Nr 195 Kraków, Wtorek dnia 27 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie:
rocznie . . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrańkiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za wrzesień	**1** złr. **35** ct.	Za wrzesień	**1** złr. **70** ct.
Do końca roku	**5** „ **35** „	Do końca roku	**6** „ **70** „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Burza nad Hiszpanją.

Z Hiszpanji nadchodzą wiadomości coraz więcej alarmujące. Ten piękny kraj, ojczyzna Cyda i Castanosa, od początku bieżącego stulecia podlega częstym wstrząśnieniom politycznym. Rewolucje i pronunziamenta wojskowe, są tam ciągle na porządku dziennym, a kilku ambitnych ludzi, jak: Espartero, Narvaez, Prim, trzęśli tronem królewskim i osadzali na nim kandydatów, według swego upodobania. Przytem partja Karlistów, zawsze jest jeszcze dość silną, szczególniej w Biskai i Nawarze. W 1833 r., don Karlos o mało nie zawładnął koroną królewską, i gdyby nie śmierć naczelnego wodza Zumalaregui i zdrada jenerałów, prawdopodobnie byłby osiągnął cel zamierzony. W 1848 roku, wybuchło także groźne powstanie Karlistów. które z wielkim wysiłkiem stłumił marszałek Narvaez. Pronunziamento wojskowe marszałka Prima, pozbawiło tronu dynastję Burbonów i na ich miejsce zjawił się książę Amadeusz d'Aosta, syn króla Wiktora Emanuela. Ten jednak nie długo panował i musiał ustąpić miejsca synowi królowej Izabeli, Alfonsowi XII. Po jego śmierci objęła regencję królowa wdowa, Marja Krystyna, do czasu pełnoletności przyszłego władcy Hiszpanji, Alfonsa XIII. Za jej rządów, wzrosła ogromnie partja republikańska, a stary jej wódz Zorilla, dopóki żył, był zawsze postrachem monarchji i często musiano mu robić ustępstwa. Socjalizm i anarchizm, rozwielmożniają się coraz więcej w Hiszpanji i obecny rząd, jeżeli chce utrzymać się przy władzy, musi wytężyć wszystkie siły i chwycić się nawet środków ostatecznych.

Korespondencyjne biuro wiedeńskie, otrzymało ważną depeszę z Bayonny, że w Madrycie spodziewać się można groźnych rozruchów. Ajenci republikańscy, szerzą wśród ludu niezadowolenie. Także z drugiej strony donoszą, że emisarjusze kubańscy podburzają opinję publiczną, aby zaprotestowała przeciwko dalszej wysyłce wojsk na Kubę. Zresztą, rzecz to już powszechnie wiadoma, że naród hiszpański niedwuznacznie wyraża swoją niechęć ku teraźniejszym rządom. Nędza, wysokie podatki i samowolne postępowanie konserwatystów, wzburzyły niższe warstwy społeczeństwa. Do tego wszystkiego przyłączyło się powstanie na Kubie. W prowincji Alicante, rezerwiści groźny stawili opór i nie chcieli wsiadać na okręty. Musiano zarekwirować wojsko, i dopiero pod groźbą bagnetów udali się na Kubę. W wielu miejscowościach odkryto składy broni, a liczne tłumy, wznoszące po różnych miastach rewolucyjne okrzyki, musiała rozpędzać żandarmerja. Na szczególną uwagę zasługuje ruch w Walencji i w prowincji Katalońskiej.

W pierwszem mieście, gdzie prawdopodobnie rezyduje junta rewulucyjna i gdzie sprzeciwiano się silnie dalszemu wzmocnieniu armji, operującej na Kubie, przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności. Nawet koła arystokratyczne i finansowe, są bardzo niezadowolone z niedołężnego prowadzenia wojny na Kubie, wymagającej ciągłych ofiar w ludziach i pieniądzach. Rada ministerjalna ma wkrótce uchwalić nowy kredyt na dalsze koszta wojenne, w kwocie 30 miljonów pezetas; ludzie poważni bardzo się nad tem zastanawiają, bo kraj jest wycieńczony podatkami i łatwo mu może zagrozić bankructwo. W kołach oficerskich, zastrzelenie się pułkownika Franciszka Troucoso-Rueda, dowódcy pułku Alava, zrobiło wrażenie przygnębiające. Miał on jechać na Kubę, i pomimo, że był bardzo odważnym, wolał pozbawić się życia, jedynie z tego powodu, że nie wierzył w powodzenie sprawy. Zdaje się, że te wypadki wpłynęły na marszałka Martineza Camposa, bo powstrzymał na drodze telegraficznej dalszą wysyłkę wojsk. W każdym razie, rząd madrycki w obecnej chwili musi mniej zwracać uwagi na powstanie kubańskie, bo w jego własnym domu, lada chwila, może wybuchnąć groźny pożar.

Prasa rosyjska o Stambułowie.

Gdy wszystkie prawie dzienniki rosyjskie wydały potępiające wyroki na zamordowanego w Zofji bułgarskiego męża stanu Stambułowa, przedstawiając go jako despotę i chciwego władzy, *Wiestnik petersburgski Europy* (Europejski poseł) jedno z najznakomitszych pism miesięcznych, cieszące się wpływem na społeczeństwo rosyjskie, pomimo swych tendencji nacechowanych miłością pokoju i śmiałością swych poglądów, w artykule pełnym umiarkowania i stanowczości, przyznaje zasługi niespożyte zamordowanemu i jako o człowieku wyraża się z niezwykłą czcią. W artykule tym umieszczonym w zeszycie za sierpień r. b. czytamy co następuje: „Spóźniony wybuch nienawiści i złośliwości przeciwko ś. p. Stambułowowi dziwi tem mocniej, że Bułgarzy codziennie prawie zachowywali się bardzo demonstracyjnie, urządzając przed domem jego złowrogie manifestacje i domagając publicznie wielkim głosem o oddanie go pod sąd. Za życia Stambułowa a właściwie gdy jeszcze stał u steru władzy, nigdy nic podobnego nie zdarzało się. Więc rzeczywiście Stambułow był zbrodniarzem, którego spotkała zasłużona kara? Czy przeciwnie był mężem stanu, godnym uznania i szacunku całej zachodniej Europy? Stambułow bądź co bądź, nie był gorszym administratorem państwa od innych tego rodzaju typów, których energja i wystąpienia mające na celu ratunek kraju, nie wywoływały ani niechęci, ani potępienia. Jeżeli z taką gwałtowną siłą i stanowczością oskarżano Stambułowa, dla czego nie oddano go sądowi? O ile Stambułow w rzeczywistości żelazną swą dłonią tępił rozruchy i zamieszki, jeżeli z drakońską surowością wydawał wyroki, nie stawiano mu żadnego oporu wówczas a przecież działo się jawnie wobec reszty ministrów i księcia Ferdynanda. Gdyby więc Stambułow zasługiwał na imię złoczyńcy, to i samo społeczeństwo wyżęczyłoby go ze swego grona. Jeżeli Stambułow nie wahał się wielokrotnie przekroczyć granic prawa, to nie było jego zbrodnią, lecz raczej, przy niezbyt rozwiniętem pojęciu polityki umiarkowanej i zręcznie prowadzonej, potrzebą konieczną, boć przecież kraj Bułgarji i ludność jej nie posiadała jeszcze unormowanych należycie stosunków. Również usprawiedliwionem i słusznem było zachowanie się Stambułowa w nieszczęsnym roku 1866 mianowicie po zdetronizowaniu księcia Aleksandra. Rzeczywista, aktualna pomoc Rosji, jakiej domagały się te stronnictwa, które księcia Battenberga pozbawiły tronu, mogła tylko nastąpić po militarnem zajęciu Bułgarji i rozciągnięciu nad nią opieki Rosji, do czego żadną miarą nie dopuściła ani Anglja, ani Austro-Węgry. Rosyjska opieka również nie zyskała sobie ani popularności w ludzie bułgarskim, ani w armji, wówczas jedynie cały kraj ożywiały uczucia zdobycia rzetelnej siły, wolności i samodzielności. Przy pierwszej też wiadomości o wypędzeniu ks. Battenberga z Bułgarji, Stambułow, który wówczas był prezesem Sobranja i znajdował się w Tirnowie, w imieniu prawa zorganizował kontr-rewolucję, sprowadził napowrót księcia do Zofji, podając mu sposobność zaprowadzenia kompetentnych rządów w Rejencji i tym sposobem na miejscu panującego chaosu, postawił i doprowadził do skutku porządek wymagany prawem. Można przyznać, że ten dzielny i śmiały krok Stambułowa, dla przyszłości Bułgarji miał olbrzymie znaczenie, bo wdrażał spokój, zabezpieczał od rozruchów i mięszania się obcych w wewnętrzne sprawy. Ktokolwiek bezstronnie badać zechce przeciąg ośmioletni rządów Stambułowa, łatwo utworzy sobie paralelę w stosunkach dawniejszych, a dzisiejszych stosunków między Bułgarją i Serbją. Słabostki i błędy w charakterze bułgarskiego dyktatora, odbiły się nietylko w Bułgarji, ale i w Serbji. Jednem słowem ostatecznie możemy wydać zdanie, że: Stambułow dla Bułgarji, bez względu na pewne braki w jego moralnem usposobieniu i błędy wrodzone płomiennemu i ognistemu temperamentowi, był znakomitym mężem stanu. Nienawidził on Rosji, był jej wrogiem, ale dla swego kraju uczynił więcej daleko niż reszta patrjotycznych przedstawicieli bułgarskiego patrjotyzmu. Wypełnił on swe zadanie, pozostawiając miejsce dla działania bardziej umiarkowanych i chłodniejszych mężów kraju. Jest wreszcie osobistością oryginalności niezwykłej i w nowoczesnej historji Bułgarji odegrał rolę pierwszorzędną“.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 25 Sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Centralny komitet przedwyborczy sejmowy po wyborze 5 nowych członków na zjeździe delegatów i po kooptowaniu jeszcze 5 członków po tym zjeździe, ukonstytuował się już ostatecznie, i dziś na pierwszem pełnem posiedzeniu, niedostępnem dla sprawozdawców dziennikarskich, zaczyna *en gros* swoją opiekuńczą misję. Skład komitetu centralnego, przedstawia się teraz w następujący sposób: Prezes hr. W. Dzieduszycki, zastępca prezesa dr Tadeusz Skałkowski, sekretarz Albin Rajski; członkowie: ks. Witold Czartoryski, Zygmunt Dembowski, Fr. Doliński, St. Gniewosz, Bernard Goldman, Samuel Horowitz, dr W. Jabł., dr Kazimierz Piotr, dwojga imion i dwojga nazwisk Ostaszewski-Barański, Tadeusz Romanowicz, hr. Jan Szeptycki, hr. St. Stadnicki, Mikołaj Te[illegible]rosiewicz, dr Aleksander Vogel i Eustachy Zagórski. Trzeba przyznać, że lista ta skombinowaną została arcydyplomatycznie i z przebiegłością, która twórcom jej przynosi prawdziwy zaszczyt. Przedewszystkiem tedy dla wzmocnienia wyborów centralnego komitetu, powołano do jego składu słynnego Horowitza, co się równa skaptowaniu wszystkich kahałów galicyjskich, a w dalszej konsekwencji nieprzeliczonych rzesz prowincjonalnego chałaciarstwa. Już ta spółka z wszechwładnym Izraelem, świadczy dostatecznie o wypróbowanym sprycie i mądrości politycznej centralnego komitetu. Ale na tem nie koniec. Ażeby zasłonić się przed ewentualnemi zarzutami jedno

stronności, przyjęto do tej dobranej spółki konserwatywno-kahalnej, dla prostego oczywiście *decorum*, czterech członków śp. lewicy sejmowej, która zresztą faktycznie już dawno przesunęła się na prawo i robi tylko niepotrzebną konkurencję apostołom reakcji. Czyniąc zadość umowie, zawartej z komisją 30 miast i miasteczek, kooptowano dalej adwokatów przemyskich, Jabła i Dolińskiego. Nakoniec, dla zupełnego pozyskania sobie pewnej części usłużnej prasy, przyjęto pp. Barańskiego i Vogla, jako reprezentantów pism, *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski*, które, dzięki tej sprytnej taktyce, przykute zostały nierozerwalnie do rydwanu całej akcji centralnego komitetu. O ile jednak ci panowie znaleźli się koniec końców w swoim właściwym żywiole, o tyle stanowisko krajowego ministra i naczelnego niegdyś wodza demokracji galicyjskiej, p. Romanowicza, ze względu na jego podwójną fizjognomję: radykalną w Krakowie, a umiarkowano-centralno-komitetową we Lwowie, nie jest dotąd wyjaśnione i musi być chyba zaliczone do najzawilszych zagadek galicyjskiego życia politycznego.

Podczas gdy centralny komitet sejmowy kokietuje Horowitza, kahały i chałatowych wyborców, dla tem pewniejszego pognębienia niewygodnych sobie żywiołów, organ tutejszej „narodowej" partji żydowskiej, zastanawia się nad tem, jakie stanowisko mają zająć żydzi, wobec zbliżających się wyborów i na podstawie statystycznego rachunku, dochodzi całkiem serjo do wniosku, że Izrael powinien mieć w sejmie zarezerwowanych 6 krzeseł poselskich! Na poparcie tej konkluzji, przytacza *Przyszłość* szereg miast galicyjskich, w których żydzi stanowią liczebną większość. I tak w Brodach, jest ich, uwzględniając stosunek procentowy i przyjmując niektóre ulamki za całość, 80 %, w Buczaczu 63 %, w Żółkwi 55 %, w Tarnopolu 52 %, w Stanisławowie 54 %, w Kołomyi 52 prc., w Drohobyczu 50 %, w Rzeszowie 52 %, w Gorlicach 50 %, w Złoczowie 48 %, w Nowym Sączu 41 %, w Tarnowie 46 %, w Brzeżanach 43 %, w Sanoku 41 %, w Stryju 41,%. Na podstawie tych procentów, żąda *Przyszłość* posłów żydowskich ze Stanisławowa, Tarnowa, Brodów, Drohobycza, Rzeszowa i Kołomyi, co razem z zastrzeżonym dla żydów mandatem brodzkiej Izby handlowej, stanowiłoby 7 krzeseł poselskich! O przejściu żydowskiego kandydata, w Buczaczu i w Żółkwi, mimo liczebnej przewagi żydów, nie ma mowy, gdyż oba te miasteczka przydzielone są do kurji wiejskiej, pozostaje więc tylko kompromis z najprzychylniej usposobionym kandydatem chrześcijańskim. W ogóle wszędzie, gdzie nie ma szans przeforsowania własnego kandydata, radzi *Przyszłość* nie głosować ani za konserwatystą, ani za demokratą, tylko za zupełnie bezbarwnym, który zobowiąże się nie wstępować do żadnego stronnictwa, lecz popierać interesa żydów w równym stopniu z interesami chrześcijan. Tylko na większą własność żenują się jeszcze panowie *Przyszłościowi* objawić głośno apetyt. Na każdy sposób i siedm mandatów nie byłyby rzeczą do pogardzenia, gdyby nie ta fatalna okoliczność, że sami wyborcy żydowscy nie mają zaufania do swoich prowodyrów!

Warto zanotować, co o centralnym komitecie wyborczym sądzi *Lwowianin*, organ tutejszego Tow. właścicieli realności, a zatem nie żadnej „hołoty", nie mającej nic do stracenia, lecz klasy posiadającej, której zapewne idzie o utrzymanie dzisiejszego społecznego *status quo ante*. *Lwowianin* pisze: „Opieka oficjalna nad wyborami do Sejmu już rozpoczęła swą akcję. Pan prezydent miasta powołał w tym celu mężów zaufania, zapewne, aby im podać kandydatów, którzy pewnym sferom są pożądani. Jak dalej komedja wyborcza się odbędzie, nie trudno powiedzieć, wiemy to dobrze z doświadczenia: Zapewne, jak zwykle utworzy się komitet, który z zachowaniem pewnych pozorów będzie miał za zadanie narzuconych kandydatów swojemi wpływami przeforsować. (Bogu dzięki, komitet taki nie utworzył się, gdyż jak wiadomo, wyborcy stolicy, podziękowali za nieproszoną opiekę centralnego komitetu. *Przyp. koresp.*) Wobec takiej praktyki nie można się dziwić scenom, jakie na zgromadzeniach wyborczych w ratuszu aranżują ci, którzy z góry nie wierząc w możliwość poważnej akcji wyborczej, przynajmniej w namiętnych lub humorystycznych słowach pragną dać folgę swemu niezadowoleniu. Jedno jednak i drugie niegodne jest stolicy kraju i wielce dla dobra ogółu szkodliwe. Obywatele stolicy, w której tak liczny zastęp inteligencji mieszczańskiej i niemieszczańskiej, dojrzali są do tego, by sami z własnej inicjatywy, obywatelskim tylko powodowani duchem, zajęli się sprawą reprezentacji miasta w sejmie, bez wszelkiego opiekuństwa i kierownictwa ze strony oficjalnej, choćby autonomicznej, po za którą wiemy dobrze, kto całą scenerją porusza. Takie wybory nie są wyrazem świadomej siebie opinji publicznej, nie są pożyteczną szkołą, w której ogół poucza się o sprawach publicznych, a zarazem ma sposobność własne swe życzenia mierzyć ogólną miarą spraw krajowo-społecznych. Są one po prostu mydleniem oczu publiczności, komedją odgrywaną mniej lub więcej zgrabnie wobec wyborców, demoralizują i zobojętniają ogół dla spraw krajowych i zrażają nawet najgorliwszych obywateli od wszelkiej akcji publicznej. Stosunki takie powodują wreszcie najgorsze złe tj. odbywanie się zgromadzeń wyborczych w taki sposób urządzanych, który ubliża godności obywatelskiej, wystawia na pośmiewisko zasadę wolności zgromadzania się, i odwodzi ludzi rozważnych od brania udziału w życiu publicznem. Najwyższy zaprawdę już czas, aby wyborom obywatelskim przywrócić dawniejsze, godne i poważne znaczenie. Najwyższy czas by niedać sobie przez kilku macherów narzucać kandydatów, dla rozmaitych względów pewnym sferom pożądanych. Najwyższy już czas by obywatele z własnej inicjatywy tworzyli poważne zgromadzenia wyborcze, na których starający się o mandat mogliby swobodnie wypowiedzieć swe zasady i zapatrywania na sprawy, nie teroryzowani przez nikogo, i w tym słusznym przekonaniu, że waga ich zasad i zapatrywań, waga ich dotychczasowych zasług i pracy rozstrzygać będzie, a nie z góry już ułożone kombinacje."

W Kołomyi odbędzie się 2 września zgromadzenie wyborców mniejszej własności, które zwołuje stronnictwo moskalofilskie z dr Dudykiewiczem na czele.

P. St. Larysz-Niedzielski ze Śledziejowic ogłasza, iż nie kandyduje na posła z mniejszej własności okręgu wielickiego i mandatu by nie przyjął. To postanowienie p. Niedzielskiego jest dawne, a nie w ostatnich czasach powzięte.

Ruski komitet włościański okręgu tarnopolskiego, sprasza włościan na zebranie przedwyborcze do Tarnopola na d. 28 t.m.

Ruski komitet włościański w Rudkach zwołał posiedzenie komitetu przedwyborczego na d. 26 b. m. do Komarna.

Z Gorlic donoszą, iż Rusini tamtejsi — stara partja — stawiają, jako swego kandydata p. Celestyna Męcińskiego, adjunkta sądowego z Gorlic.

W Złoczowie zawiązał się moskalofilski komitet przedwyborczy, który wydał odezwę, podpisaną przez kilkadziesiąt osób, z p. Longinem Rożankowskim na czele.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 25 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przed kilku jeszcze laty, Wiedeń słynął z opinji, że w nim nadzwyczaj rzadko przytrafiają się morderstwa. Od pewnego jednak czasu stał się klasycznem miastem zbrodni i prawie co miesiąc przytrafiają się podobne wypadki. Młody, zaledwie 19 lat liczący terminator szewski Prochaska, zabił przedwczoraj panią Leitgeb, staruszkę, żonę swego chlebodawcy. Morderstwa dokonał z niezwykłym cynizmem, w biały dzień i przy drzwiach otwartych. Na celu miał rabunek i zabrawszy dwa złote zegarki, kilka pierścionków, dwie pary kólczyków i 45 centów gotówką, uciekł z domu. Sąsiadka, widząc go szybko odchodzącego i dostrzegłszy ślady krwi na rękach, zaczęła krzyczeć przez okno i Prochaskę, nim ubiegł kilkaset kroków, przychwycono i odwiedziono do komisarjatu policji, w dzielnicy Mariahilf. Tam badany, przyznał się do czynu i utrzymuje tylko, że nie miał na myśli morderstwa, lecz tylko kradzież, i dopiero w ostateczności, gdy pani Leitgeb złapała go za rękę, chwycił za nóż. Tłómaczeniu nikt nie daje wiary i każdy jest przekonany, że zbrodni dopuścił się z rozmysłem. Nieszczęśliwa ofiara zostawiła troje dzieci i męża. Gdy wezwano rodzinę do przesłuchania i ta zobaczyła Prochaskę, odegrała się scena iście dantejska, i urzędnicy sądowi ledwo mogli powstrzymać, aby syn i mąż nie wymierzyli sobie sami sprawiedliwości.

W szeregu wystaw specjalnych, któremi Muzeum austrjackie obdarza dość często naszą stolicę, poczesne miejsce zajmie nowa wystawa, zatytułowana krótko „Kongres wiedeński". Żyje on zawsze w pamięci Wiedeńczyków, jako epoka pamiątkowa, mająca donośne znaczenie, nie tylko dla Austrji, Rosji, Prus i Francji, ale także dla całego świata. Nie tylko zajmowano się na nim polityką, lecz załatwiano i tysiączne interesa, nie mające nic wspólnego z dyplomacją, wojną, lub pokojem. Wzięło w nim udział wielu monarchów, sławnych wodzów, wielkich mężów stanu. Przybyli bowiem: cesarz rosyjski, królowie: pruski, duński, bawarski, wirtembergski, wszyscy książęta Rzeszy niemieckiej i arcyksiążęta austrjaccy, nawet księżna kurlandska z trzema córkami. Dalej dyplomaci: książę Hardenberg, Wilhelm Humboldt, jako przedstawiciele Prus, hrabia Stackelberg, hrabia Razumowski, Capodistrja i Pozzo di Borgo, ze strony Rosji, lord Castlereaigh i Sidnej Smith, reprezentanci Anglji książę Taleyrand i t. d. Sztuka, literatura, teatr, przysłały swoje najwybitniejsze siły. Nie brakło także pięknych kobiet, to też bawiono się ogromnie. Dzień spędzano na naradach i przeobrażano całą Europę. Wieczory i noce poświęcano balom, maskaradom, koncertom, operze, wycieczkom i różnym intrygom. Wiedeń literalnie szalał przez sześć miesięcy i podobna chwila już się więcej nie może powtórzyć, bo się zmieniły stosunki. Tę to jedną z najważniejszych kart dziejów ludzkości zobaczymy uplastycznioną, i to już w krótkim czasie, bo w miesiącu styczniu. W szeregu obrazów, będą figurowały: dawny Burg, Schönbrun, Laxenburg, Prater, sala redutowa, sala kongresowa, pałace magnatów i t. d. Wszystkie wybitniejsze osobistości zostaną sportretowane. Nawet mody z r. 1814 i 1815, stanowić mają osobną grupę. Komitet, na czele którego stoją pierwszorzędni artyści i historycy, jest już prawie gotów ze swemi pracami i wystawa niechybnie będzie otwartą w dniu 1 stycznia 1896 r.

Przed tutejszym sądem przysięgłych, toczy się od trzech dni niezwykła sprawa, rzucająca dziwne światło na tutejsze stosunki. Niejaka Platenik, żona majora, pozbawiona funduszów do życia, rzuciła się na drogę różnych oszustw. Przy pomocy sprytnych ajentów, pożyczała pieniędzy od żydów i chrześcijan. Brała na kredyt wina, wódki, cygara, dywany, kosztowności i to na dość znaczne kwoty. Zarywała modystki, krawcowe, nie wahała się zabierać ciężko zapracowany grosz kucharek i pokojówek. Od szewców, brała tuzinami buciki. Za samo wino szampańskie w jednym handlu była winną 545 złr. I to się jej udawało przez dłuższy przeciąg czasu. Doprawdy dziwić się tylko można naiwności i dobrej wierze ludzi, powierzających swoje mienie pierwszej lepszej awanturnicy. Obok głównej sprawczyni, zasiadło jeszcze na ławie oskarżonych pięć ciemnych osobistości. Z nich Herzog, przedstawiał się jako jenerał-porucznik hr. Wimffen, a ponieważ posiadał minę odpowiednią, wyłudził od żyda Kiczelesa, przeszło 4.000 złr. na weksle, podpisywane przez majorową Platenik. Sprawa przedstawia się jako świetny temat do powieści kryminalnej i z pewnością znajdzie się naśladowca Gaboriau, który potrafi z nie jskorzystać.

Niejaka Marja Maunok, swojego małoletniego syna tak zaprawiła do kradzieży, że ten mógłby rywalizować z najsławniejszymi pickpoketami londyńskimi. Przedewszystkiem młody Maunok, liczący zaledwie 12 lat, oporządził kasę swojego ojca. Następnie zegarmistrzowi Juljanowi Liebeweinowi, ściągnął cztery zegarki złote i trzy łańcuszki. Pani Papp skradł 96 złr. gotówki, dwa zegarki złote z dewizkami, kilka par kosztownych kólczyków, trzy bransoletki i t. d. Obiecującego chłopczyka wraz z matką przyaresztowała policja, gdy się obydwoje wybierali już w dalszą podróż.

Dyrekcja teatru Burg zaprowadza z początkiem sezonu jesiennego innowację, która się da odczuć porządnie naszym kieszeniom. Z dniem 1 września loże parterowe i pierwszego piętra będą kosztowały 25 złr., drugiego od 12—18, trzeciego od 8—12, krzesło w 1 rzędzie 6, w następnych 4.50, 4, 3.50, 3. Najtańsze miejsce siedzące na 4 galerji 1 złr. W tych warunkach tylko ludzie bardzo bogaci będą mogli uczęszczać na przedstawienia repertoaru klasycznego. *Swój.*

Paryż 23 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Francuzi nie mogą żyć bez spraw sensacyjnych. Po Panamie, wyzyskach dziennikarzy, mamy obecnie z porządku dziennym oszustwa dyrektorów kolei południowych. Tu już nie idzie o zwykłych spekulantów, którzy biorą sobie za zadanie zarobienie pieniędzy w sposób nawet nieuczciwy. Tymi bezwarunkowo nikt się nie opiekuje i wsadza

ich do Mazas, lub Conçiergerie, gdzie, jeżeli mają pieniądze, mogą spijać szampana, dopóki wyrok nie zapadnie i nie poszlą ich na galery, lub do Numei. W kwestji kolei południowych, skompromitowanych jest kilku dawnych ministrów, kilku senatorów i cały legion deputowanych. Pod przewodnictwem osławionego Reynacha, znanego ze śmierci tragicznej z powodu procesu panamskiego, rozbijano akcjonarjuszów w biały dzień. Napychano sobie kieszenie setkami tysięcy franków i każdy z tych salonowych rozbójników był pewny bezkarności, bo wszyscy zostawali pod opieką osób, stojących na czele rządu.

Nieszczęście chciało, że komisarzowi sądowemu podobało się, baczniej zajrzeć w książki kasowe i skutkiem widocznych fałszerstw, dyrektorowie kolei: Martin, Bobin, André i ich serdeczny przyjaciel Maguier, senator i zarazem redaktor dziennika *L'Evénement*, zostali wezwani do sędziego śledczego Dopffera. Po przeprowadzeniu dochodzenia i wnioskach prokuratorji, izba radna zatwierdziła akt oskarżenia i odesłała sprawę przed sąd przysięgłych. Obwinieni odwołali się do sądu kasacyjnego i ten orzekuie, czy mają być sądzeni, lub też uwolnieni od zarzutów? Dopiero teraz rozegra się ostatni akt dramatu. Na interpelację deputowanego Rouanet minister sprawiedliwości Trarieux odpowiedział, iż nie widzi dotykalnych dowodów, aby ci czterej panowie zasiedli na ławie oskarżonych. Izba sądowa inaczej się zapatrywała i stanęła w otwartem nieporozumieniu ze swoim szefem. Rząd wie dobrze, że wszyscy kradli, ale boi się skandalu, bo gdy proces się rozpocznie, masa ludzi, zajmujących wybitne stanowiska, podzieli los Martina i spółki. Obecnie zależy wszystko od sądu kasacyjnego i jeżeli ten podzieli zapatrywanie prokuratora, to wkrótce rozegra się proces, przewyższający swemi rozmiarami Panamę. Sąd kasacyjny w tych dniach wyda orzeczenie, którego z największym niepokojem wyczekuje cała Francja.

Jak już donosiłem, przed trzema tygodniami wybuchł strejk robotników w Carmaux, zatrudnionych w wielkiej fabryce szkła. Natychmiast zjawiło się tam kilku deputowanych-socjalistów, aby wszcząć agitację przeciwko powrotowi robotników do pracy. Nędza wkrótce zapanowała i strejkujący wysłali deputację do zarządu, prosząc o przyjęcie do fabryki. Zarząd jednak postawił ultimatum, że podżegacze raz na zawsze będą usunięci od zatrudnienia. To się nie spodobało obywatelowi Calvinhac, deputowanemu-socjaliście i ogłosił odezwę w swoim dzienniku, żądającą gwałtownie składek. Oprócz tego zapewnił, iż wyda numer okolicznościowy, z którego czysty dochód pójdzie na rzecz bastujących. Robotnicy nie przyjęli jednak tej ofiary i chcą zdać się na łaskę i niełaskę. Nadmienić tu jeszcze muszę, że Calvinhac jest bardzo zamożnym, ale z majątku nie uronił jeszcze ani jednego franka na cele swojej partji. Odznacza się szczodrobliwością, lecz cudzej kieszeni. I podobne indywidua chcą reformować stosunki społeczne.

Trybunał morski w Hawrze sądził sprawę kapitana Croqueta, dowódcy statku „Dom Pedro", który utonął przy brzegach hiszpańskich. Wraz z nim znalazło śmierć 85 podróżnych i tylko mała część załogi się wyratowała. Kapitan Croquet został uwolniony od oskarżenia, gdyż dowiódł, że kopalnie żelaza, leżące tuż nad morzem, fatalnie oddziaływają na kompas i jeżeli zboczył z drogi, może to tylko przypisać temu nieszczęsnemu zbiegowi okoliczności. *K. W.*

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze mówicie, gospodarzu, powinno być inaczej i jeżeli szczerze pragniecie, by loterja została zniesioną, to wróciwszy na wieś, mówcie swoim sąsiadom, by tylko takich posłów wybierali, którzy będą pracowali dla kraju, a nie siedzieli jak lalki w Sejmie. Jak wszyscy z nich dadzą sobie słowo, że każde złe, które jest w kraju, będą się starali wykorzenić, to niezadługo i u nas będzie lepiej. A teraz bądźcie zdrowi, gospodarzu, wróciwszy do domu weźcie się do pracy uczciwej, żydów nie słuchajcie, a to przyjmijcie na drogę.

Z temi słowy nieznajomy wcisnął w rękę wieśniakowi kilka banknotów i nie czekając podziękowania, skręcił szybko w boczną ulicę. Wieśniak postał jeszcze chwilę, otarł rękawem łzę ostatnią i poszedł drogą do wsi rodzinnej, gdzie teraz czekała go praca zarobnika, a na starość kij żebraczy.

Przed kolekturą zrobiło się pusto — za to wewnątrz pojawiły się nowe postaci.

Na sofie wypłowiałej pod oknem, siedziała kobieta około lat czterdziestu, a obok niej żona kolektanta, starsza od niej o lat kilka. Obie wiodły z sobą żywą rozmowę.

Pierwsza była żoną oficera na pensji. Wszystkie pieniądze, a było ich niewiele, które jej mąż oddawał pierwszego dnia każdego miesiąca, szalona ta kobieta rzucała na loterję w najgłębszem przekonaniu, że dzień prawdziwego szczęście wkrótce dla niej zaświta. O niczem nie mówiła tylko o loterji i tylko o niej marzyła. Przypadek, chcąc tę nieszczęsną jak najbardziej ukarać, pozwolił jej kilka razy wygrać mniejsze kwoty, a niejednokrotnie znowu tak zrządził, że na loterji wyszły numera, bardzo do tych zbliżone, które ona postawiła, co ją do tego stopnia drażniło, że już na oślep rzucała się w otchłań. Kobieta jest pod każdym względem namiętniejszą od mężczyzny. Zapatrując się na wszystko jednostronnie, ze stanowiska własnej indywidualności, własnych potrzeb, skłonności, a nawet zachcianek, przygłusza w sobie rozum i idzie tylko za nerwami, lub za tem, co w jej przekonaniu sercem się nazywa. To też gdy kocha, kocha całą duszą, z zamkniętemi na wszystko oczami; gdy nienawidzi, straszna ta namiętność wypełnia całe jej jestestwo; nareszcie gdy gra, staje się szulerką, dla której nie ma lekarstwa.

W sławnych domach gry, widywałem przy ruletce mężczyzn i kobiety. Pierwsi roznamiętnieni grą hazardową, wyglądali strasznie — drugie wstrętnie!

Nie mniej wstrętną była żona porucznika. Codzień przychodziła o trzeciej z południa, odchodziła zaś, gdy sklep zamykano. Zrana także zaglądała, ale tylko na chwilę, wymawiając się zawsze brakiem czasu. Gdy żona kolektanta, która żyła z nią w przyjaźni, chciała ją kiedy zatrzymać, szybko odpowiadała:

— Nie mogę, bo muszę mężowi objad zgotować... chciałam się tylko dowiedzieć, czy przyszły numera z loterji peszteńskiej.

Kiedy indziej pytała:

— A jakie wyszły na wiedeńskiej? Czy prawda, że na trjesteńskiej wygrał ktoś dwadzieścia tysięcy? Jak się nazywa ten pan, który zeszłego ciągnienia na kolekturze w Rynku zrobił terno za dwa guldeny?

I tak dalej codzień rano.

Ilekroć wszedł kto po południu do sklepu, przerywała natychmiast rozmowę i z wytężoną uwagą ajenta policyjnego słuchała numerów, które przybysz stawiał. Nieobznajomionym z grą loteryjną udzielała chętnie rad przyjacielskich, a choć ją o to nigdy nie proszono, nieraz stawiającym wyciągała z worka gałki z numerami, twierdząc, że dla drugich jej ręka jest bardzo szczęśliwą.

— Żebym ja miała te pieniądze — mawiała w takich razach z miną tajemniczą — które ludzie przezemnie wygrali, byłabym dziś panią. Ja tylko dla siebie nie mam szczęścia.

Sny i ich tłumaczenie były najulubieńszym tematem jej rozmowy. Po za tem nic dla niej nie istniało. Światem była dla niej cyfra — niebem kwota, którą ta cyfra mogła przynieść. Ale nie same tylko sny dostarczały jej treści do rozmów i kombinacji loteryjnych; dla niej wszystko, co się stało, miało równą wartość. Przejechała dorożka psa na ulicy, pani porucznikowa wiedziała do kilku godzin, jaki numer miała dorożka, ile lat miał woźnica i pod którym numerem mieszkał właściciel pieska. Z tych trzech danych składało się terno. Umarła jaka wybitniejsza osobistość, pani porucznikowa zapisywała natychmiast wiek nieboszczyka, potem dzień jego śmierci, nakoniec numer kamienicy, w której go śmierć zaskoczyła.

I tak dalej w nieskończoność.

Loterja lwowska była dla niej zbyt szczupłym zakresem działania. Ona stawiała na wszystkie, ile ich jest w państwie austrjackiem; jeżeli czasem brakowało jej pieniędzy, a kolektanci, utrzymujący we Lwowie loterje zamiejscowe, odesłali już byli książki do miast odnośnych, namiętna ta kobieta poruszała niebo i ziemię, a wydobywszy pieniądze stawiała we Wiedniu, Trjeście lub Pradze za pośrednictwem telegrafu. Po spełnieniu tego czynu, twarz jej była rozpromienioną, ożywiały ją nadzieje, a obliczenia na przyszłość końca już nie miały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

SAMKO PTAK.

4

Legenda słowacka

przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

Nie było tedy Samkowi trudno znaleźć drogę porosłą bujnie cierniem i bodjakami, które raniły bose jego nogi. Męczeńską tą drogą chodził wiele dni i wiele nocy, znosił głód i pragnienie i na wyschłych skałach krwawe stóp swoich zostawiał ślady. Żywił się tylko korzonkami i ożynami, niekiedy jeno dostał w jakiej, w samotniach zgubionej, w cieniach lasów ukrytej, lub do nagiego zbocza przylepionej siedzibie ludzkiej kawałek czarnego chleba. Dawali mu ci mieszkający tam ludzie ubodzy i nędzni, jak on, chętnie wprawdzie tę jałmużnę — ale nigdy bez szyderstwa. gdy odpowiadał im na pytania, jaki cel właściwie ta długa, bolesna wędrówka jego miała. Ale Samko nie dbał o to, nie gniewał się i nie dał się zbić z tropu. Wiara jego była pewna, a pociechy też mu nie brakło; miał teraz to, do czego przez lata całe gorąco wzdychał, wolność! Miał szumy wspaniałych drzew odwiecznych, czuł wiewy potężnych skrzydeł wichrowych, wsłuchiwał się do syta w słodkie, marzące, przyjacielskie śpiewy ptaków, tych wiernych druhów swej młodości! Ileżkroć w tej wędrówce towarzyszyły mu one aż po skraj lasu! Ileżkroć skowronki, trzepotrzące się, jak kłąb iskierek wysoko pod obłokami, witały go radosną swą pieśnią! Ileżkroć gnieżdżące się w skałach turkawki, cieszyły sierocą jego duszę weselnym, miłym swem śmiechem! Czemże było to nieznaczne ściskanie się serca przy urągowiskach ludzkich w porównaniu z tem wielkiem rozszerzaniem się duszy przy szumie drzew. świstach wichrów i śpiewie tych w powietrzu pływających, w złotem świetle kąpiących się tworków, tych uskrzydlonych naczyniek wdzięku, przepełnionych słodkiemi, natchnionemi, tęsknemi, rozmarzającemi dźwiękami! Prawda, krew lała mu się z nóg. pot rzekami spływał z czoła, ale we wnętrzu jaśniał mu już przedświt owego raju, którego szukał i do którego, że dojdzie, ufał niezłomnie.

Jednego wieczora wszakże był już tak znużony, że ledwie z wysiłkiem nogi powłóczył. Zatrzymał się na stromym stoku, którego spad osłaniał świeży, młody lasek brzozowy. W dole pod sobą widział we wstających mgłach wieczornych coś, jakby biały zamek, ale bez wałów i baszt, dokoła którego stare drzewa gęstemi stały rzędami, poważnie kołysząc swe jeszcze odblaskiem słońca oblane wierzchołki. Mgła była jasno fijoletowa, tu i owdzie przecinały ją wielkie smugi różowego światła, a białe ściany budowli były promieniami zachodu, jak złotem zbryzgane. Był to widok niewymownego czaru. Samko, trzymając się krzewu, ciekawie wychylił się nad zagłębiającą się pod stopami jego dolinę, gdy w tem ziemia osunęła się pod nim, gałąź, której się trzymał, pękła i Samko bez władzy, bez siły, potoczył się, jak pień podcięty, po stoku głęboko, głęboko w dół, a tak zawrotnie szybko, że w głowie mu pociemniało, a w oczach iskry zabłysły. Dopadł wreszcie gdzieś, gdzie długo bez zmysłów nieruchomie leżał. Dziw, że się nie zabił. Gdy przyszedł do siebie, było już zupełnie ciemno. Przed nim wznosił się wysoki mur, w którym o kilka kroków od niego wielka brama stała na ścieżaj otwarta. Za sobą miał wysoki ów stok, na którym w miłej pomroce gwiaździstej nocy brzozy srebremi połyskiwały pniami. U samej jego głowy szemrał potoczek, jakby naszeptując mu coś do ucha. Samko napił się trochę i powstał na nogi. Trzęsły mu się, ale niosły go. Wszystkie członki go bolały, ale żaden nie był złamany. Opierając się o mur, powlókł się wzdłuż niego ku bramie i wszedł. Ujrzał się w cudnie pięknym ogrodzie; byłoż tam woni, byłoż tam kwiatów, śpiących, ale wyziewających tak słodko swe balsamy w ciszę nocną! A białe jakieś wody tryskały w górę, jak promienie, jakby chciały lecieć ku gwiazdom i padały z powrotem w cembrowiny z jasnego, połyskującego kamienia. W gęstwinach wyśpiewywały człowiki. Samko przechadzał się powoli.

— Czyżbym już doszedł do celu? — mówił do siebie. — O tak, zaiste, to jest raj! —

I serce biło mu gwałtownie, oczekiwał, że lada chwila na którejbądź z dróżek spotka Boga Ojca, Chrystusa, albo Pannę Marję. Ale ogród był pusty i Samko doszedł aż do wielkiej budowy, którą ze stoku był widział. Z ogromnych okien jej po jednej stronie lało się światło, jak gdyby miesięczne. Samko zajrzał do wnętrza. Ujrzał olbrzymią salę, białe kolumny unosiły sklepienie, usiane złotemi gwiazdami, srebrne lampy kołysały się na długich łańcuchach i płonęły, jak zorze, schody z białego kamienia, szerokie, jak gościniec, wzdłuż których na również białej poręczy kamiennej stały posągi aniołów, jakby ze śniegu, ze skrzydłami złotemi, wiodły kędyś na górę do drugiej sali jeszcze głębszej, mrocznej, jak bór, lecz rozjaśnionej tęczowemi światłami. Z tajemniczego tego przybytku płynęła gędźba organów. Daleko, w głębi sali, na tle całem złotem, siedziała na tronie z kości słoniowej wielka postać Bogarodzicy w białej szacie, w płaszczu błękitnym, z gwiazdą u każdego ramienia, z gwiazdą w koronie, z oczyma wielkiemi i ciemnemi, z rękoma podniesionemi i błogosławiącemi. Po wschodach wchodziło i schodziło mnóstwo starców, młodzieńców i mężów, wszyscy byli jednakowo odziani w białe szaty, nogi mieli podwiązane czarnemi sandałami, ręce złożone, a oczy spuszczone, jak w modlitwie.

— To są święci! — szepnął do siebie Samko.

Ale więcej nie zdołał już myśleć. Osłabienie przemagało go tak, że czuł, jak chwieje się i pada. Mimowoli chwycił się rzemienia, wiszącego tuż przy nim, koło drzwi, których dotąd nie był spostrzegł i padając na ziemię, usłyszał mocne w dzwon uderzenie. Jak przez sen widział jeszcze, że drzwi się otworzyły, że jedna z tych biało odzianych postaci nad nim się pochyliła. Potem wysilony, zmożony głodem i pragnieniem, w głębokie zapadł omdlenie.

Samko nie wiedział, że padł na progu bogatego klasztoru i nie czuł, że mnisi, wzruszeni jego nędzą, zabrali go do wnętrza. Pamięć wróciła mu dopiero na drugi dzień rano. Widział, że leży na pościeli z wonnego siana, okrytej grubem wprawdzie, lecz śnieżnobiałem płótnem, w prostej, lecz czystej izdebce, przez której otwarte okno niebo się doń uśmiechało i drzewa szumiały. Wonie i świegoty ptasie płynęły z ogrodu do pokoju. U łoża stał jeden z tych świętych, których widział, gdy po wschodach wchodzili i zstępowali. Patrzył na chorego z dobrocią i współczuciem. Gdy Samko uśmiechnął się doń, uśmiechnął się też, wziął czarę z drzewa jaworowego, pełną wina i przychylił ją do ust chorego. Ciało Samka przebiegł jakby promień słoneczny. Mnich podał mu potem jakiś pokarm i Samko jadł i poczuł się silnym. Potem zaczął go mnich wypytywać, kim jest, skąd przychodzi i dokąd wiedzie go droga. Samko opowiedział mu wszystko pokrótce, rzekł mu, jak cierpiał i jak nareszcie, idąc za radą starego księdza, wyruszył na poszukiwanie raju.

— I oto — dodał w końcu — znalazłem tedy raj. Czy nie będę z niego wygnany?

Mnich patrzał nań chwilę ze zdziwieniem, potem uśmiech zaigrał mu na ustach, ale uśmiech dobrotliwy.

— Nie będziesz wygnany — rzekł nakoniec. Odszedł, zostawiając szczęśliwego Samka w śnie pokrzepiającym. W refektarzu opowiedział zgromadzonym właśnie towarzyszom wszystko, co od Samka wiedział i wszyscy z uśmiechem zgodzili się, że Samko wygnany nie będzie. Postanowiono, żeby mu dać pracę w ogrodzie i żeby — ze względu na wyczerpane jego siły — praca ta była lekka. I został tedy Samko w owym raju! Nie było szczęśliwszego nadeń stworzenia! Mógł chodzić po klasztorze, ile mu się spodobało, mógł się przechadzać w ogrodzie i w lesie, a do niecięższej zresztą pracy nikt go nie napędzał. Sam on wszakże nie próżnował. Oprócz ogrodu miał też zajęcie w lesie, nosił stamtąd drwa i robił ogień w kuchni, oraz na wieczór w refektarzu, gdy było chłodno lub dżdżysto. Przysłuchiwał się rad huczeniu ognia, ten strzelający w górę płomień wydawał mu się także jakimś ogromnym ptakiem o krwawo złotych skrzydłach, któremi bił, aż z nich skry leciały. Po objedzie mnichów chodził dokoła stołu z miską, a oni nakładali mu jadła, jakiego nigdy nie jadł, ...ze ...ojarzonego pożywienia ...a ... kłaść jego ...ch. ...ną część tych ... jego ...śli się z ptakami w ogrodzie i w lesie dzielił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 27 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Aleksandra męczennika i Zefiryna papieża, jutro św. Róży panny i przen. św. Kazimierza. Pojutrze św. Augustyna biskupa.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. namiestnik hr. Kazimierz Badeni, przejechał dziś rano przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Bar. Schönfeld, jenerał broni, przybył z Jarosławia do Krakowa, celem dokonania inspekcji tutejszej załogi. Stanął w Grand Hotelu, a zabawi do soboty.

Rada miejska zbierze się dziś na poufne posiedzenie.

Ś. p. Olga Cyfrowiczowa, z domu Pochwalska, żona profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Leona Cyfrowicza, zmarła wczoraj pod Alwernią, osierocając męża i troje dzieci. Pogrzeb odbędzie się w Krakowie.

Kandydaci na posła z kurji mniejszych posiadłości powiatu krakowskiego, zechcą stanąć na posiedzeniu komitetu wyborczego powiatowego w Krakowie, w sali Rady powiatowej (ulica św. Marka l. 5) dnia 6 września b. r. o godzinie 11 przed południem, celem wyznania wiary politycznej. Przewodniczący komitetu powiatowego. *A. Milieski.*

Z Opery. Jutro wystąpią przedostatni raz panna M. Hellerówna, jako Małgorzata i p. M. Bruszewski w operze Gounoda „Faust“.

Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie:

„Difficile est satyram non scribere“. Obowiązkiem każdej dyrekcji teatru, lub też imprezy jest, o ile to możliwem (a możliwem jest zawsze, jeżeli dyrekcja lub impreza uczciwie postępuje) tłómaczyć się przed publicznością w razie jakichkolwiek nieporozumień. — W 195 ym numerze *Czasu*, z dnia 26 b. m., szanowny recenzent muzyczny, pan Franciszek Bylicki, który od dwóch tygodni wziął sobie za zadanie poziom wartości przedstawień operowych obniżać, miasto recenzji muzycznej, stworzył arcydzieło humorystyki, które, czy trafi do przekonania Szanownej Publiczności, nie naszą jest rzeczą oceniać.

W każdym jednak razie zarzucać zbytek szumnych reklam i wpajać w czytelników *Czasu* tendencyjne reklamowanie oper, które nie mają być wcale wykonane, jest ze strony szanownego recenzenta zarzuceniem imprezie nieuczciwości. Zarzut tej natury z całą godnością odpieramy. Bo któż więcej stracił na odwołaniu sobotniego przedstawienia? czy pan Bylicki owe koszta podróży z Krzeszowic do Krakowa i z powrotem (pospiesznym pociągiem) czy impreza, która zmuszoną była płacić te same honoraria artystom za „Pajaców“, które za „Lohengrina“ płacić miała, mimo, że na „Lohengrina“ teatr był wysprzedany, a na „Pajacach“ wedle słów pana Bylickiego, ławki pustkami stały?

Pozostawiamy ocenę samego przedstawienia „Lohengrina“, które w dniu dzisiejszym się odbędzie, panu Bylickiemu, zostawiając mu do użycia niesmacznie naprowadzone porównanie o „motyce i słońcu“, którem, choćby nawet Wagner był, nie należałoby zapomnieć, że, *in magnis voluisse sat est*; dodajemy również z naszej strony i to, że odwołane sobotnie przedstawienie „Lohengrina“, by tylko do skutku dojść mogło, koszta nasze co najmniej zdwoiło, o czem naturalnie p. Bylicki wiedzieć nie mógł, a mógłby, gdyby był chciał i przypomniał sobie może z własnego doświadczenia, ile to razy w nadwornych operach zmiany tego rodzaju praktykują się.

Jeżeli więc myśmy nie rozeszli się z „Lohengrinem“, bo go jutro dajemy, to w każdym razie p. Bylicki rozszedł się z poważnem stanowiskiem krytyka muzycznego, darząc w zamian za to humoreską, która twardemi zgłoski zapisze się w pamięci publiczności.

O ile siły obecne operowe mogą się porwać do odśpiewania Lohengrina, to dowodzi najlepiej, że p. Schlaffenberg, jako pierwszy tenor opery wrocławskiej, występuje gościnnie w partji „Lohengrina“ w całych Niemczech z wielkiem powodzeniem, a na stanowisko tego śpiewaka, najlepsze rzuca światło właśnie w tych dniach otrzymane zaproszenie na gościnne występy w Covent-Garden w Londynie; to samo da się powiedzieć o panu Warmucie, który z powodzeniem występywał w operach Wagnera we Włoszech. Co do pani Kruszelnickiej, przypominamy panu Bylickiemu jego własne przyznanie się, że za mało o talencie i uzdolnieniu tej artystki pisał; co do pana Jeromina i innych, to niewątpliwie, gdyby osobiście tego zażądali, zmuszonym by był ustępy owej humoreski powykreślać. Stosunek nasz do artystów jest tego rodzaju, że niepotrzebnie profesor Bylicki wyręcza nas w podziękowaniu tymże za odśpiewanie „Pajaców“, a wyrażony dla artystów podziw, „że mieli wogóle tyle humoru, aby grać i śpiewać“, jest ze strony krytyka, który tyle razy wspomniał o karności, nie na miejscu, gdyż artyści nie humorem, ale poczuciem obowiązku się kierujący, za wiele mają ambicji, aby zejść ze swego wysokiego stanowiska i przestać być artystami, jak pan Bylicki w ostatniej humoresce przestał być ktytykiem, w myśl powołanego przezeń przysłowia: „Jakże trudno jest dobrze zaczętą rzecz do końca doprowadzić“.

Kraków d. 26 sierpnia b. r.

Ludwik Heller, dr Juljusz Bandrowski.

Raut. W niedzielę, w domu państwa Woyneków-Tomkiewiczów, odbył się raut, celem uczczenia części drużyny operowej i miejscowych sił wokalno-muzykalnych. Naturalnie, zebranie tak wysoko artystyczne, nie zapomniało także o posiłku duchowym, więc też wieczór przemienił się w formalny koncert. Pierwszy skrzypek orkiestry p. Hocka, odegrał prześliczny romans Bersohna, do którego akompanjował sam autor. Następnie, pan Szymański, oprócz kilku aryj operowych, odśpiewał najnowsze kompozycje Galla, przy akompanjamencie autora. Tak artysta, jak i kompozytor, zebrali hojne oklaski i to całkiem zasłużone. Tenor Lewicki wykonał kilka pieśni rusińskich. Dźwięczny jego głos uzyskał ogólny aplauz. Przy wielu innych produkcjach muzycznych i deklamacyjnych, ów popołudniowy raut, przeciągnął się do późnej godziny.

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym rozpoczynają się: 1) w gimnazjum II we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 16 września 1895 r.; 2) w gimnazjum Akademickiem we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 20-go września 1895 roku; 3) w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina poprawcze dnia 19 września 1895; 4) w gimnazjum IV we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 23 września 1895; 5) w szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze dnia 23-go września 1895; 6) w gimnazjum św. Anny w Krakowie egzamina poprawcze dnia 18 września 1895; 7) w gimnazjum św. Jacka w Krakowie egzamina całe i poprawcze d. 20 września 1895; 8) w gimnazjum III w Krakowie egzamina poprawcze dnia 19 września 1895 roku; 9) w szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze dnia 27 września 1895 roku.

Abiturjenci szkół średnich lwowskich i krakowskich, którym pozwolono egzamin z jednego przedmiotu powtórzyć, mają się zgłosić przynajmniej trzy dni przed podanym wyżej terminem w dyrekcji tego zakładu, w którym przed feriami poddawali się egzaminowi dojrzałości, abiturjenci zaś innych szkół średnich, przeznaczeni do egzaminów poprawczych, mają się zgłosić w tym samym czasie w dyrekcji jednej ze szkół lwowskich lub krakowskich. — Abiturjenci, którym pozwolono przystąpić po ferjach do całego egzaminu dojrzałości, winni zgłosić się w dyrekcji tej szkoły średniej, w której pozwolono im składać egzamin, przynajmniej na ośm dni przed oznaczonym powyżej terminem.

Tragiczny wypadek. Z Meranu telegrafują 26 sierpnia, że prawnik, Paweł Modl z Wiednia, spadł z góry Racljock i zabił się na miejscu. Przewodnik Modla jest ciężko pokaleczony.

Na odnowienie Wawelu pan Marjan Grodzicki wręczył p. Ulanowskiej 60 złr., zebrane w pensjonacie dra Ebersa w Krynicy, a młodzież polska, bawiąca w Ławocznem, nadesłała na ten sam cel za pośrednictwem *Dziennika Polskiego* 19 złr.

Wpisy do Konserwatorjum tow. muzycznego w Krakowie na rok 1896/6 rozpoczną się z dniem 1 września i trwać będą do dnia 13 września br. Wszelkich objaśnień udziela kancelarja tow. muzycznego, plac Szczepański l. 3, codziennie od 12 do 1 i od 5 do 6 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dowiadujemy się, iż znana z działalności na polu pedagogicznem autorka dzieła o „wychowaniu przedszkolnem“ oraz licznych książeczek dla

dzieci, p. Marja Weryho, w przejeździe swoim przez Kraków wygłosi odczyt „o wpływie zabawek i opowiadań na rozwój dzieci w wieku przedszkolnym“. Mamy nadzieję, że wszystkie matki dbałe o racjonalne wychowanie swych dziatek pospieszą na odczyt, by z ust doświadczonych usłyszeć niejedną zdrową radę i wskazówkę. O dniu i miejscu odczytu zawiadomimy niebawem. Bilety, poczynając od dnia jutrzejszego będą do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego (linja A—B).

Ślub. W sobotę dnia 24 b. m. w kościele św. Piotra pobłogosławiony został związek małżeński między panną Michaliną Chęcińską, córką ś. p. Franciszka i Józefy z Frenzlów Chęcińskich, b. obywateli miasta Krakowa, a p. Jackiem Tyrałą, profesorem gimnazjalnym.

Żydowska arogancja. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: „Jak pojmują równouprawnienie „współobywatele nasi wyznania mojżeszowego“, niech objaśni fakt następujący:

Wczoraj popołudniu dzieci moje, dziewczynka siedmioletnia i synek dwuletni, pod opieką żony mej, oraz niańki bawiły się na Plantach, koło pomnika Grażyny. Nadeszło czworo dzieci żydowskich, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Jeden z chłopców uderzył prętem moją córeczkę i zawołał: — Precz stąd! — Dziecko naturalnie poskarżyło się matce, a gdy jednocześnie nadeszła i niańka z zażaleniem, że synka mego również drugi chłopiec spędza z miejsca zabawy, wołając: — Precz stąd, wynoś się! — żona moja oburzona wstała z ławki i zawołała: — Jeżeli wam tu zawadzają dzieci katolickie, to sobie idźcie żydy na Kazimierz! — Dzieci obce usiadły naprzeciwko na ławce, a po pewnym czasie odeszły.

Dzisiaj, gdy wyszedłem z domu, zastąpił mi drogę p. Süsser, handlarz wina i właściciel realności, położonej obok domu, w którym mieszkam przy placu Dominikańskim, osobiście mi nieznany i rozirytowany zażądał dania mu satysfakcji za obelgi, jakich miały doznać wczoraj jego „dobrze wychowane“ (wyrażenie p. Süssera) dzieci od żony mej na Plantach, grożąc w razie przeciwnym skargą sądową. Nie dość więc, że dzieci moje zaczepiono, w dodatku p. Süsser żąda satysfakcji, grożąc mi swoim synem adwokatem. Antysemitą nie jestem — nikogo nie zaczepiam, trudno jednak fakt powyż opisany pominąć milczeniem.

Alojzy Jakubowski“.

Podróżnik o Krakowie. Czytamy w *Gazecie Worszawskiej*: „Kraków bez zaprzeczenia należy do najpiękniejszych miast w Europie, ze swym ściśle średniowiecznym charakterem, który doskonale do dziś dnia zachował. Rynek z przepyszną wieżą Marjacką, z Sukiennicami, z wieżą ratuszową i szeregiem kamienic, jakby wykrojonych z romansu Walter-Scota, lub starej kroniki, z hejnałami nakoniec na świątyni Panny Marji, przenosi cię żywcem w inne czasy, w czasy rycerzy trubadurów, zaczarowanych księżniczek i demonicznych karłów. Dzięki też temu, ściąga Kraków co lato tłumy podróżnych nietylko rodaków ale i cudzoziemców, i bodaj czy nie powiemy prawdy, że tylko tą coroczną wędrówką stary gród Piastów żyje. Takie jednak położenie nakłada municypalności miejskiej pewne obowiązki, o których zdaje się ona zapominać. Pomijamy już to, że w hotelach, przypominających swojem urządzeniem czasy króla Ćwieczka, zdzierają za wszystko niemiłosiernie, że wreszcie gdziekolwiek się ruszyć, rękę do kieszeni co chwili sięgać musisz, jednak najważniejszą rzeczą jest to, że powietrze w Krakowie, w czasie upalnych dni letnich, jest do niezniesienia. Wprawdzie tłómaczy się to, że domy po większej części nie mają podwórzy, że ulice są wązkie, miasto nadzwyczaj ściśnięte, wszelako przy starannej dobrej woli i dbałości o zdrowie mieszkańców stałych, o nosy przyjezdnych, możnaby temu zapobiedz. Są to jednak drobne rzeczy wobec tej okoliczności, n. p., że groby na Wawelu są nadzwyczaj nieporządnie utrzymane. Sarkofagi brudne, zakurzone, nieczyszczone nigdy, a przynajmniej bardzo rzadko, zdradzają krzyczące niedbalstwo i lekceważenie tej najpiękniejszej pamiątki Krakowa. W kryptach widocznie niezmiernie mało przewietrzanych, panuje zabójcze powietrze, wilgoć i prawdziwy grobowy chłód. Zagranicą, gdyby coś podobnego posiadano, umianoby dbać, w Krakowie wiele się mówi o pamiątkach i wspomnieniach, ale nic prawie nie czyni dla ich utrzymania należytego.

Trumienki dzieci Władysławowych walają się po kątach, pod ścianami, stoją wprost na ziemi, zaśniedziałe, trawione przez rdzę, brudne i zaniedbane jak nieszczęście. Napisy pokryte są tak grubą warstwą śniedzi i kurzu, że ich odczytać nie można; wszędzie pajęczyn mnóstwo, a ze sklepień woda cieknie i zwieszają się całe szmaty brudnego jakiegoś kurzu. Jednem słowem niedbalstwo i niechlujstwo jest krzyczące. Wszak za zwiedzanie grobów płaci się stosunkowo dość dużo — cóż się z temi pieniądzmi robi? Dlaczego za nie nie utrzymywać człowieka, któryby dbał o porządek i czystość w grobach na Wawelu? W Krakowie dużo się mówi i pisze o dawnej chwale, teatralnych wystąpień pełno, patosu jeszcze więcej, ale za to rzaczy nie ma nic. Tak wspaniała pamiątka, jak groby wawelskie i takie w danych okolicznościach niedbalstwa są dowodem tej starej prawdy, że i krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje“.

Pożar. W Prokocimiu w czasie burzy w niedzielę spaliła się od piorunu chata, wraz z dwojgiem małych dzieci i dorosłym parobkiem.

Po burzy. Wskutek nawalnicy, most na drodze krajowej w Śmierdzącej, woda po większej części zabrała.

Kroniczka lwowska. (List oryginalny *Głosu Narodu*). (*C.*) *Diło* skarży się na brak ruskiej organizacji przedwyborczej w kurji wiejskiej okręgu lwowskiego. Wprawdzie potworzono jakieś komitety według powiatów sądowych i jeden komitet „egzekutywny“, ale wszystkie te komitety zaraz po odbyciu pierwszego posiedzenia spoczęły na laurach, czekając flegmatycznie na prawybory. Kandydata nie postawiono żadnego. „Tak spokojnej i wstrzemięźliwej organizacji powiatu lwowskiego nie było jeszcze“ powiada *Diło*. Mimo to zapewnia zacny organ narodowców, że w „pewnej wsi“, której wstydliwie nie wymienia, „panowie“ naradzali się nad tem, jakby rozbić dotychczasową ruską akcję wyborczą w powiecie (cóż mają rozbijać, kiedy sam *Diło* przyznaje, że nie ma żadnej organizacji?) a co gorzej gr. kat. ks. Turkiewicz był na tych naradach i namiętnie atakował p. Nahirnego, dyrektora „Narodnej Torhowli“ we Lwowie, o którego kandydackich zamiarach ktoś puścił pogłoskę, niepotwierdzoną bynajmniej przez samego p. Nahirnego. Z wszystkiego tego wynika, że ponowna kandydatura p. Merunowicza, już prawie zapewniona, stoi Rusinom kością w gardle. Z ruchu wyborczego wypada zanotować jeszcze dwa szczegóły: że posłowie lwowscy: Romanowicz, Michalski, Goldman i Smolka złożą swoje sprawozdania przed wyborcami w pierwszych dniach września, i że po Lwowie krąży pogłoska, jakoby o mandat kołomyjski do Rady państwa po bł. pamięciu Blochu, zamierzał ubiegać się znany socjalista lwowski: Diamand. Brawo!

Po czterotygodniowych wakacjach rozpoczyna nasz teatr „zimową kampanję“ w pierwszych dniach września. Zapowiedziany jest cały szereg oryginalnych nowości, między innemi: „Na bezdrożach“ nagrodzony dramat Sawiczewskiego, „Historja jakich wiele“ nowa komedja Zyg. Przybylskiego, napisana przed dwoma tygodniami w Zakopanem, „Odgrzewana miłość“ komedja Żegoty Krzywdzica, i „Zwyciężony“ dramat Władysława Rabskiego. Nadto kilkanaście sztuk obcych, wśród których znajduje się także „Hanusia“ hauptmanowska i „Gismonda“ Sardou, oraz cały szereg wznowień Fredry, Korzeniowskiego, Moliera, Szekspira i t. d. Naturalnie wszystko to będzie grane jeszcze w starym, pachnącym gmachu teatralnym. Opera, która wobec rozbicia się projektu p. Pawlikowskiego, rozpocznie się u nas prawdopodobnie już w pierwszych dniach listopada, przygotowuje „Sprzedaną narzeczoną“ Smetany, oraz niektóre wznowienia, jak „Lohengrin“, „Cyrulik sewilski“ i t. d. Zaangażowano już pp. Jeromina i Szymańskiego. Nie wiadomo tylko co będzie z tenorem. Lwów powitałby oczywiście najchętniej p. Myszugę, który podobno miał zerwać kontrakt z operą kijowską. Dziś powróci do Lwowa p. Przybylski, a za kilka dni zaczną się zjeżdżać aktorzy z letnich wycieczek. Nawiasem mówiąc, jednego z nich, mianowicie p. Fiszera, podczas jego nieobecności wyswatała tutejsza *Myśl* za wdowę po ś. p. Kwiecińskim.

Zamach na Rothschilda. Pan bankier Alfons Rothschild, szef pierwszej firmy bankierskiej w Paryżu, o mało nie padł ofiarą zamachu o czem w sobotę telegrafowano nam z Paryża. Ale żyd zawsze ma szczęście i ofiarą stał się jego prokurzysta, Jakubsky Todkovitz, prawdopodobnie chrześcijanin. Do pałacu pana bankiera, położonego przy ul. Lafitte, listonosz przyniósł list znacznej objętości, oddany na poczcie paryskiej i opatrzony dopiskiem: „do własnych rąk adresata“. Ponieważ Rothschild przebywa w Trouville, list otworzył p. Jakubsky Todkovitz, jego upełnomocniony zastępca, do czego użył noża. Nagle nastąpił wybuch i prokurzysta poczuł straszny ból w oczach a palce jego krwią się oblały. Zawezwano doktorów i ci sprawdzili, że nieszczęśliwa ofiara oślepła zupełnie na prawe oko i utraciła wszystkie palce u prawej ręki. Z listu pozostały tylko rozszarpane szczątki. Sprawdzono nadto, iż miał on podwójną kopertę, zapełniona materjałem wybuchowym, prawdopodobnie merkurjuszem piorunującym. Zamach był wymierzony przeciwko Alfonsowi Rothschildowi, co nieulega najmniejszej wątpliwości. Policja powątpiewa jednak, aby się go dopuścili anarchiści, gdyż zamach zdradza rękę dyletancką. Nadawca listu nie wiedział nawet, że baron Rothschild jest nieobecny w Paryżu, a dopisek „do własnych rąk“ każe przypuszczać, że sprawca zamachu był przekonany, iż list musi wręczony być osobiście. Podobnym dopiskiem opatrzone są wszystkie listy proszące o wsparcie, a te zwykle bywają otwierane przez sekretarzy, lub innych urzędników. Zbrodniarza dotąd nie odszukano.

Kroniczka rzymska. Wiadomo, że skutkiem objadu, jaki kardynał ks. Hohenlohe przyjął u p. Blanc, włoskiego ministra spraw zagranicznych, i na którym kardynał pił za zdrowie p. Crispiego, papież zalecił Jego Eminencji, ażeby przepędził kilka tygodni w Montefalcone, małej mieścinie w Umbrji. D. 19 b. m. kardynał udał się do Watykanu z innymi członkami świętego Kollegium, ażeby oddać cześć i złożyć życzenia Ojcu św. z powodu dnia jego imienin. Papież, jak zawsze okazał się bardzo uprzejmym dla kardynałów, ale kardynała Hohenlohe przywitał trochę chłodno i powiedział mu: „Cieszymy się, widząc Jego Eminencję w dobrym zdrowiu; powietrze Montefalcone dobrze Mu zrobiło, a bardzo Mu go było potrzeba!“ Zresztą przyjęcie na świętego Joachima było wspaniałe: około tronu papieskiego stanęło 13-tu kardynałów, mnóstwo arcybiskupów i biskupów, wielki mistrz zakonu maltańskiego i wszyscy wyżsi dostojnicy dworu papieskiego. Papież wydawał się nieco zmęczonym i głos miał słaby. Między innemi, z powodu uroczystości d. 20 września, powiedział, że katolicy powinni spędzić ten dzień w skupieniu ducha i na modlitwach; zalecił wszystkim umiarkowanie i spokój. Przyjęcie ukończyło się o godz. 1 po południu. Jego Świątobliwość otrzymał mnóstwo telegramów z powinszowaniami z Włoch i z zagranicy. Telegram młodego króla hiszpańskiego jest bardzo serdeczny: kończy się on temi słowy: „Błagam nieba o zachowanie mego świętego Ojca Chrzestnego!“ Król i królowa portugalscy, księżna Klotylda Sabaudska, cesarze austrjacki i niemiecki, jako też prezydenci wszystkich rzeczypospolitych telegraficznie nadesłali swoje życzenia Ojcu św.

Jubileusz św. Antoniego w Padwie nie mógł być obchodzony solenniej. Liczba pielgrzymów, przybywających do Padwy ze wszystkich prowincji Włoch i z zagranicy, jest nadzwyczajna! Niewiadomo już, gdzie ich umieszczać, a wielu z nich są zmuszeni spać pod gołem niebem. Olbrzymi tłum utrudnia niezmiernie cyrkulację po mieście. Artystyczne uiluminowanie wspaniałej katedry robiło niewysłowiony efekt.

Dnia 19 b. m. o godzinie 10 otwarto kongres katolicki pod prezydencją patrjarchy weneckiego, mnóstwo księży, tłum niezmierny. Posiedzenie zagaił biskup miejscowy. Kilku prałatów i laików mówiło o kongresach katolickich w ogólności, o jedności sił katolickich, o wyborach municypalnych, na których katolicy odnieśli tak świetne zwycięstwa itd., itd. Mówiono również o sprawach ekonomicznych, a zwłaszcza o kasach wiejskich katolickich, które w ostatnich czasach tak nadzwyczajnie się rozwinęły w prowincjach weneckich. Patrjarcha wenecki, monsignor Del Sarto, zamknął kongres mową, która rozentuzjazmowała słuchaczów. Dziś d. 20 b. m. pielgrzymi zaczynają opuszczać Padwę — 5,000 z nich uda się do Wenecji, gdzie przyjmie ich królowę lagun.

Karły. Badania Stanleya, dokonane w Afryce, pozwalają na wyprowadzenie wniosku, iż Afryka jest kolebką pigmejów. To samo stwierdził Jerzy Schweinfurth, który bawił w Egipcie pomiędzy r. 1863 a 1866, prowadził studja w Abisynji, Nubji, i w dziele swojem „Im Herzen von Africa“ wspomina o plemionach *akkas*, które umieszcza nie u źródeł Nilu, jak to uczynił Arystoteles, ale na brzegach Ouellé, w pobliżu Konga, oraz w kraju Niam-Niam, pomiędzy mambettuanami. Za dworem króla murzyńskiego Munzo, znalazł Schweinfurt rodzaj karłów, odznaczających się właściwościami

bardzo charakterystycznemi. W ten sposób potwierdza się podanie, przytoczone przez Herodota, o podróżnikach, zatrzymanych w niewoli przez pigmejów w Libji. Egiptolog Mariette wzmiankuje również o akkasach, a nawet znajduje ich podobizny na malowidłach freskowych na niektórych starożytnych pomnikach egipskich. Ernest Marno, podróżnik austrjacki, którego badania w Abisynji, w Chartumie, Sennaarze, Fazoul, Gondokoro, wreszcie w Egipcie południowym przyniosły światu uczonemu słynne „Reisen im Gebiet des Weissen und Blauen Nil“, poświęca całe studjum typom karłów. Jednemu z uczonych włoskich udało się nawet namówić pigmejkę z plemienia Akkasów do podróży do Włoch, gdzie karliczkę badał prof. Giglioti. Emin pasza nadesłał do muzeum brytyjskiego w Londynie bardzo dobrze zachowany szkielet pigmeja afrykańskiego. Bardzo wreszcie cenne są studja słynnego podróżnika Cazatiego.

Według tego ostatniego, największa wysokość pigmeja z plemienia akkasów dochodzi 1 m. 30 cm. Wszyscy akkasowie chodzą zupełnie nago, co najwyżej zawiązują sobie sznur z kory około bioder. Małżeństwa zawierane bywają w sposób najzupełniej pierwotny: mężczyzna kupuje od ojca kobietę za cenę wiązki strzał trzcinowych. Również pierwotne są pogrzeby. Umarły bywa grzebany na tem samem miejscu, gdzie umarł, bez żadnych obrzędów. Kamień grobowy nie wskazuje miejsca mogiły. Żyjący nie płaczą po umarłych, nie żałują ich nawet. Pigmeje ci nie znają lekarzy, ani lekarstw, ani praktyk czarodziejskich. Są przekonani, iż wszystko, co się dzieje, dzieje się dobrze, zasługują więc najzupełniej na nazwę stoików z instynktu. Mieszkają w szałasach nizkich, pokrytych liśćmi, a często bardzo nie budują sobie wcale mieszkań, sypiają na gołej ziemi pod gołem niebem, w gęszczach, nad brzegiem rzeki, gdzie ich noc zaskoczy. Nawet Rousseau nie mógł marzyć o szczerszem „dziecięciu natury“. Akkasowie nie używają ani garnków, ani naczyń drewnianych. Pieką mięso zwierząt, zabitych na polowaniu, na długich tykach drewnianych, wodę zaś ze strumienia czerpią w zagłębieniu dłoni. Antropofagów nigdy między nimi nie było.

Strzelają znakomicie z łuków, wskutek czego są groźnymi w potyczce przeciwnikami. Plemiona afrykańskie po skończonej walce rzucają się na pole bitwy, znęcają się nad ciałami poległych, lub pożerają je nawet. Akkasowie zadawalniają się tylko zdarciem łupu i zabraniem broni. Casati dodaje, iż Akkasowie, acz niewielcy wzrostem, są bardzo dobrze zbudowani, że mają regularne rysy twarzy, że wreszcie nie mają w swojej postaci nic śmiesznego, ani odpychającego. Pracy nie lubią, polują nawet niechętnie, w ostateczności, zmuszeni głodem.

Inne plemię pigmejów afrykańskich, znane oddawna, nosi nazwę Boshymanów. Przed 12 laty Europejczycy którzy osiedlili się w Afryce południowej w koloniach Caplandu, znaleźli tam plemiona hotentockie, „najbrzydsze, jakie kiedykolwiek oko ludzkie oglądało“. Plemiona te mają skórę żółtobronzową, włosy kędzierzawe, wzrostu 1 m. 66 c., mieszkają na płaszczyznach prowadzą życie pasterskie. Dalej na północy, spotykane są plemiona jeszcze mniejsze, bo mężczyźni nie przerastają 1 m. 37 c., kobiety 1 m. 22 c. Nie mają innego przemysłu nad wyrób swoich łuków i strzał; polują grupami po 15—20. Hamy i Quatrefages skłonni są do przypuszczenia, iż Boszymanowie ci są pierwotnymi mieszkańcami Afryki, że nadto Hotentoci pochodzą ze krzyżowania się rasy miejscowej boszymańskiej z imigrantami murzyńskimi z wysp okolicznych.

A w Europie?

Wiemy już, że Lapończycy należą niekiedy do pigmejów. Trzy lata temu, w Szwajcarji, w okolicy Szaffuzy, w miejscowości zwanej Schweizerbild, znaleziono cmentarz, sięgający prawdopodobnie czasów przedhistorycznych. Neusch dowiódł, że kości, znalezione na tym cmentarzu, naprowadzają na domysł istnienia w tym punkcie Europy rasy ludzkiej, przedstawiającej odrębne właściwości etnograficzne. Kości te znaleziono obok szkieletów reniferów i niedźwiedzi jaskiniowych. Wykopaliska cmentarne wskazały, iż ludzie ci znali polegrowanie kamienia.

W 22 mogiłach znaleziono 26 szkieletów, z tych 16 ludzi dorosłych, 12 dzieci drobnych. Część tych szkieletów przedstawił profesor Kollman z Bazylei na kongresie anatomicznym w Strassburgu, następnie zaś ten sam uczony rezultaty swoich badań streścił w księdze p. t.: *Das Schweizerbild bei Schaffhausen und Pygmäen in Europa* (Bazylea, 1894). Wnioski uczonego dotyczą istnienia w Europie w epoce przedhistorycznej rasy ludzkiej, którą śmiało ze względu na wymiary ciała nazwać można pigmejami (1 m. 45 c.) Szkielety, znalezione w Schaffhausen są najzupełniej podobne do szkieletu Pigmeja afrykańskiego, nadesłanego przez Emina paszę do muzeum brytyjskiego w Londynie.

W roku 1892, na międzynarodowym kongresie etnograficznym w Moskwie, profesor Sergi, dyrektor instytutu antropologicznego w Rzymie, zwracał uwagę na dowody istnienia w Europie pigmejów w epoce przedhistorycznej. Prawdopodobnie plemiona ludzi maleńkich zamieszkiwały całą przestrzeń pomiędzy morzem Śródziemnem a morzem Północnem, co znajduje potwierdzenie w dziełach Plinjusza starszego. Profesor Zucarelli z Neapolu twierdzi, iż pigmeje europejscy mieszkali przeważnie na Sycylji i w Sardynji.

Hypotezy swoje, poparte dokumentami nowemi, powtórzył profesor Sergi na XI-ym międzynarodowym kongresie anatomicznym w Rzymie, w r. z. Ostatecznie wywody tego uczonego zmierzają do wniosku, iż tak zwani *nannocefale* współcześni, cytowani niejednokrotnie przez europejskie urzędy rekruckie, nie są czem innem, jak potomkami pigmejów europejskich, w żadnym zaś razie nie mogą być uważani za patologiczne, zwyrodniałe okazy rasy. Profesor Kollman przedstawił na tymże kongresie hypotezę o pochodzeniu pigmejów europejskich od ras pigmejów afrykańskich.

Jeszcze słówko o Japończykach. Według danych cyfrowych, zgromadzonych przez Baelza, Japończycy mogą być pod pewnemi względami zaliczani do rasy pigmejów. Średnia miara Japończyka nie przekracza 1 m. 60 c. Różnią się jednak Japończycy współcześni od pigmejów tem, że nie są *mannocefalami*, to znaczy, że objętość ich czaszki przechodzi pigmejską miarę 1.200 centymetrów sześciennych.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu, na rozmaite posady nauczycielskie z językiem wykładowym polskim i ruskim. — Gmina Kamienia ma do obsadzenia posadę pisarza gminnego. Pensja 250 złr. Przy sądzie ob. w Przemyślu, jest do obsadzenia posada naczelnika urzędów pomocniczych z poborami w IX klasie rangi.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś we wtorek dnia 27 bm. „Lohengrin“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera. We środę dnia 28 b. m. „Faust“, op. Gounoda w 5 aktach, przedostatni występ p. Hellerówny i występ gościnny p. Bruszewskiego. We czwartek 29 b. m. „Lohengrin“.

249 złr. złożył w tutejszej dyrekcji policji p. Jan Błonarowicz, konduktor kolejowy. Pieniądze wraz z torebką były pozostawione w wagonie.

Nekrologia. Marja ze Stasickich Hublowa, żona urzędnika Towarzystwa kredytowego ziemskiego, zmarła we Lwowie w 24 roku życia.

Władysław Ludwikowski, kandydat notarjalny, zmarł w Krakowie, w 29 roku życia.

AMERYKANKI.

W *Revue des Deux Mondes* pani Th. Bentzon zamieściła zajmujące szkice, poświęcone kobiecie amerykańskiej. Przedewszystkiem autorka artykułów podnosi rolę dodatnią Amerykanek w ruchu społecznym. Alkoholizm zwłaszcza znalazł w kobiecie za oceanem zdecydowanego wroga. Zainicjowana przez p. Frances Willard, poparta przez cały legjon niewiast amerykańskich walka przeciwko alkoholizmowi, skończyła się zwycięztwem towarzystw wstrzemięźliwości, a raczej przyznaniem tym towarzystwom szerokich praw, przywilejów, które im ułatwiają zadanie i dążeniom teoretycznym dają podkład realny.

Minęły już czasy, gdy wśród kobiet amerykańskich przeważał typ t. zw. shriekers, stojący dawniej na czele ruchu kobiecego za oceanem. Amerykanka działa dziś spokojniej, ale zato skuteczniej. Zresztą nic nie staje na przeszkodzie Amerykance do zajęcia wpływowego stanowiska, gdyż jest przedmiotem pieszczot i czułej opieki ojców, braci i małżonków. Wychodzi za mąż i rozwodzi się, jak się jej podoba (!!!), wszystkie zawody są przed nią otwarte, otacza ją ogólny szacunek. Lekceważoną jest na gruncie amerykańskim tylko kategorja przedstawicielek galanterji zawodowej.

Kobiety, stojące na czele obecnego ruchu feministycznego, to wszystko kobiety uczciwe (ale ekscentryczne). Pracują one cicho, bez wrzasku. Dążą też tylko do jednego celu: aby zapewnić kobiecie prawo zajmowania się wszystkiem, do czego ma zdolność i ochotę.

Oto jak rozumieją dzisiejsze Amerykanki emancypację: „Żadna reforma nie powinna być dokonywaną zbyt szybko. Uczymy się, jesteśmy w pogotowiu, gdyż celem naszym jest służyć krajowi, nie zaś przysparzać mu kłopotów. Gdyby można ograniczyć prawo wyborcze, oddając je w ręce ludzi wyborowych, tak mężczyzn, jak kobiet, wszystko byłoby dobrze. Ale prawo wyborcze w Ameryce jest powszechne, tak, iż bardzo ciężkiem zadaniem polityków, stojących u steru rządu, jest paraliżowanie niepożądanych prądów, stwarzanych przez włóczęgów politycznych, nieuków i ignorantów na punkcie dobra ogólnego; ludzie ci są zdolni sprzedawać swoje głosy pierwszemu lepszemu kupującemu, nie licząc już murzynów, którzy otrzymali równość polityczną jednocześnie ze swobodą. Byłoby złem, gdyby liczba podobnych wyborców pomnożyła się o cały legjon podobnych wyborczyń. Przyszłość wszystko to zmieni, oświata się rozszerzy. Umiejmy zdobyć się na cierpliwość“.

Wśród nowoczesnych kobiet amerykańskich należy się wyróżnienie pani Kate Field, założycielce słynnego tygodnika *Kate Fields Washington*. Jest to dziennik bojujący a niedyskretny. Zagląda wszędzie, do senatu, do kongresu, stwarza kwestje, przeprowadza agitacje w kraju i daje najlepszy obraz ruchu feministycznego w teatrze, w literaturze i w życiu społecznem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Z tego to właśnie dziennika dowiadujemy się o istnieniu terytorjum Oklohama z ludnością, złożoną wyłącznie z . . . kobiet. Dwadzieścia cztery kobiet przybyło tam jednocześnie z kolonistami rodzaju męskiego. Obecnie niewiasty same uprawiają ziemię, na którą wejście mężczyznom jest najsurowiej wzbronione.

„Chciałabym widzieć te damy po kilku latach — woła z tego powodu p. Kate Field — chciałabym widzieć, jak się ubierać będą po niejakim czasie, gdy dojdą do przekonania, że żadne męzkie oko ich nie zobaczy w ich zaniedbaniu. O czem rozmawiają te ekscentryczki, skoro nie mają gałganków, ani zakochanych, jako tematów do rozmowy. Źle jest człowiekowi żyć samemu, ale stokroć gorzej jest kobiecie żyć samej. Pomysł kobiet z Oklohamo nie jest bynajmniej nowy: historja w szeregu wieków, ciągle ukazuje nam powstawanie społeczności kobiecych. Wszystkie te próby nie przynosiły rezultatów dodatnich. Jedynie klasztory, oparte na sile i opiece kościoła, trwały długo“.

Jednym z etapów działalności p. Kate Field, było zwalczanie mormonów w ich własnych siedzibach. Energiczna Amerykanka urządzała tu odczyty, ogłaszała broszury, piętnowała poligamję publicznie. Przyczyniła się też niemało do naprawy pojęć mormonów.

Z osobliwości Waszyngtonu należy wymienić jedną: kobietę urzędniczkę. Co rok zwiększa się liczba kobiet, pracujących w ministerstwach, dzięki temu, iż niektóre posady obsadzane są drogą konkursów, a bardzo często niewiasty zdają egzaminy lepiej od mężczyzn. Pomiędzy urzędniczkami znajdziecie panią Fletscher, znaną światu naukowemu ze studjów nad plemionami indyjskiemi.

„Badania moje naukowe — zwierzała się pani Fletscher przed autorką artykułów w *Revue des Deux Mondes* — zaczęłam w 16 roku życia. Mieszkałam wówczas wśród szczepu indyjskiego Omahów i bolało mnie serce, gdym patrzyła na tych biedaków, eksploatowanych przez swoich białych współobywateli. Przez lat kilka zabiegałam daremnie, aż wreszcie udało mi się, w drodze prawodawczej, uzyskać dla tych ludzi poszanowanie ich domowego ogniska, szkołę dla ich dzieci. Sprawiłam, że 5,000 Indjan, ze szczepu Omaha, Winebagos i Ihaho, otrzymało po kawałku ziemi na własność. Ludność ta, dotychczas koczująca, bardzo chętnie osiedliła się na przestrzeni pół miljona akrów“.

Pani Fletscher jest prezydentką Towarzystwa antropologicznego, założonego w celu badania plemion indyjskich. Dzięki pani Fletscher, wreszcie rozwinęła się słynna szkoła indyjska w Carlisle.

W roku 1875 kapitan Pratt, w czasie wyprawy przeciwko plemionom indyjskim, wziął do niewoli setkę Indjan, których skuto w kajdany, i oddano na łaskę i niełaskę dowódzców oddziałów. Po przybyciu do fortecy, gdzie spodziewali się znaleźć grób, Indjanie uzyskali wolność z ręki kapitana Pratta, który zadecydował, iż niewola Indjan ma być zużytkowaną w sposób użyteczny. Przedewszystkiem pozostawiono tych ludzi na wolności, z warunkiem, aby oddali się pracy. W roku 1879

kapitan Pratt uzyskał pozwolenie utworzenia szkoły w Carlisle, dokąd przewiózł swoich niewolników indyjskich. Dziś kształci się w tej szkole 700 Indjan, należących do 24 różnych szczepów. Jedni z uczniów, pozostają w szkole w charakterze nauczycieli, drudzy obejmują powołanie misjonarzy, inni nauczycieli ludowych, inni jeszcze infirmerów. Szkoła ma swoją własną drukarnię i wydaje dwa dzienniki, przeznaczone dla Indjan: *The Indjan Helper i The Red Man* (człowiek czerwony).

Charakterystycznym jest w Ameryce rozwój szkół infirmerskich. W 35 szkołach tego rodzaju, pobiera corocznie naukę 1,350 kobiet, z których wiele należy do klas bardzo zamożnych i w zajęciu tem nie pragnie szukać chleba.

HUMOR.

— Dokąd tak pędzisz?
— Puść mnie na litość Boską, mam szalony ból zębów.
— Szalony ból zębów? Pysznie! To muszę ci opówiedzieć świetną anegdotkę o bólu zębow, mówię ci będziesz się pokładał od śmiechu.

— Nie męcz mię pan i tak nic nie kupię, a zresztą od wczoraj było tu już pięciu innych agentów.
— Czemuś pan tych łotrów nie wyrzucił?

— Choć grosik, litościwa osobo!
— Macie, ale czy nie możecie pracować?
— Módz, tobym co prawda mógł, proszę wielmożnej pani, ale na chęci mi zbywa.

— Cóż to! na noc każesz sobie zawijać kilka funtów szynki westfalskiej? — rzekł Iks do Ygreka. który po wesołej kolacyjce o godzinie 2 po północy zdecydował się nareszcie wracać do domu.
— A bo moja żona, ile razy wychodzę z domu wieczorem zawsze mi powiada: „Mężu! zmiłuj się, pamiętaj o jutrze!“

Przepisy niekrakowskie.

Należy krajać ostrożnie chleb, aby nie nadłamać noża o znajdujący się w bochenku odłamek szkła.

Znaleziony w bółce gwóźdź należy oddać niezwłocznie piekarzowi, bo cudza własność jest świętą.

Znalezionego w butelce madery chrabąszcza należy uważać za jedyną rzecz niefałszowaną w butelce.

Za dodanie przez aptekarza do lekarstwa ingredjencyj, nie wskazanych przez lekarza, nie należy złorzeczyć temuż aptekarzowi. Toć od przybytku głowa nie boli.

Nigdy nie miejcie pretensji do dentysty, iż wyrwał wam zdrowy ząb zamiast chorego, albowiem przy gorszym zbiegu okoliczności mógł wam wyrwać dwa zęby odrazu.

OSTATNIA POCZTA.

Międzynarodowy targ zbożowy, który właściwie nie jest niczem innem, jak tylko ringiem spekulantów żydowskich, którzy ustanawiają ceny w zamiarze wyzyskania producentów, został wczoraj otwarty w Wiedniu. Uczestników jest blisko 2000. Jeżeli przedłożonemu sprawozdaniu o zbiorach w krajach zamorskich można dać wiarę, natenczas Indje miały w roku 6,771.000 ton pszenicy, w tym roku zaś 6,279.000 ton. (Normalny zbiór przeciętny przyjmują 6,803.000 ton). Zbiór Stanów Zjednoczonych wynosił w roku przeszłym 460 miljonów buszli pszenicy, w roku obecnym 390 miljonów; w roku przeszłym 1212 miljonów buszli kukurydzy, w obecnym roku 2427 miljonów; w roku przeszłym 26³/₄ miljonów buszli żyta, w roku obecnym 21¹/₂ miljonów buszli żyta.

Kanada zebrała w roku zeszłym 41 miljonów buszli pszenicy, w roku obecnym 62 miljony buszli.

Goniec urzędowy w Petersburgu donosi, iż na pokładzie parowca „Bajkow“, który dnia 6 b. m. przybył z Czifu do Władywostoku, stwierdzono 9 wypadków cholery, z których 7 zakończyło się śmiercią. Poprzednio do 20 sierpnia stwierdzono w Władywostoku 16 wypadków cholery, z których 12 zakończyło się śmiercią.

Figaro donosi, że jenerał Dragomirow weźmie udział we francuskich manewrach jesiennych, jako reprezentant armji rosyjskiej.

Pod Blackfriars nad Tamizą spłonął onegdaj w nocy spichlerz Hanbury Wharfs. Znaczne zapasy zboża i oliwy uległy zniszczeniu. Szkody oceniane są na 250.000 funtów. Mieszkańcy domów sąsiednich wśród popłochu w bieliźnie ratowali się ucieczką.

W Moskwie bawił z Petersburga francuski ambasador dla obejrzenia i najęcia pałacu, w którym podczas carskiej koronacji zamieszka nadzwyczajne francuskie poselstwo, a może nawet sam prezydent Faure. Ambasador był na posiedzeniu specjalnej komisji koronacyjnej i prosił o wyznaczenie terminów, w których w owym pałacu francuskim odbędą się świetne zabawy. Ambasador udał się do Wiazmy.

W *Figarze* pojawił się namiętny list jenerała Munier'a, skierowany przeciw oficerom niemieckim. Munier oświadcza, że obchodząc tak szumnie rocznicę zwycięztw, odniesionych nad Francją, powinni oficerowie niemieccy pamiętać także o tem, że ta zwycięzka dla nich wojna, ma także niejedną czarną kartę, bo zdarzały się w niej wypadki, iż oficerowie niemieccy po zwycięztwie brali razem z żołnierzami udział w plądrowaniu i zbieraniu łupów.

W całych północnych Chinach zbuntowało się głodne wojsko i rozpoczęło rabunek. Ludność tłumnie ucieka do miast nadmorskich. Agitatorowie publicznie wzywają lud do rzezi cudzoziemców.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 27 sierpnia (rano). Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę dotyczącą dostarczenia środków na budowę dwóch gmachów medycznych, a jednego fizykalnego przy uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 27 sierpnia (rano). Wczoraj wieczorem, na środku ulicy, dozorca budowlany Jedlicka, zastrzelił robotnicę fabryczną Vojacek, a następnie strzelił do siebie, raniąc się ciężko. Przyczyną zbrodni była miłość wzgardzona.

Wiedeń 27 sierpnia (rano). Wczoraj wieczorem odbyły się cztery zgromadzenia przedwyborcze. Jedno z nich, składające się z niezawisłych rękodzielników, zostało przez antysemitów zerwane.

Berlin 27 sierpnia (rano). Cesarz Franciszek Józef jadąc do Szczecina, nie wstąpi do Berlina, lecz obierze każdym razem drogę na Wrocław.

Bozen 26 sierpnia (w południe). Według orzeczenia lekarzy, stan zdrowia arcyksięcia Ferdynanda nie jest zadowalający.

Paryż 26 sierpnia (w południe). Rany Jodkowitza nie są tak ciężkie, jak początkowo przypuszczano. Jest nadzieja, że wzroku nie straci. (Patrz artykuł w Kronice o zamachu na Rothschilda. (*Przyp. Red.*)

Praga 25 sierpnia (rano). Porucznik artylerji, Józef Ruecker, pod Königgraetzem na ćwiczeniach broni, przejechał przed działem właśnie w chwili, kiedy dawano ślepy strzał. Głowa i szyja porucznika poparzone. Mundur spłonął na nim.

Paryż 25 sierpnia (rano). Szef biura prawniczego domu bankowego Rotszylda, Jakobsky, otworzył wczoraj popołudniu list do Rotszylda adresowany, a zawierający aparat zapalny, który w tejże chwili eksplodował. Wskutek nieprzewidzianego wybuchu, Jakobsky stracił prawe oko i palce prawej ręki. Sprawca tego zamachu na Rotszylda nieznany.

Wiedeń 27 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 404·75 Laenderbank 281·40, Staatsbahn 407·25, Lombardy 111·25

Gospodarstwo i handel.

Ministerstwo rolnictwa węgierskie ogłasza oszacowanie zbiorów pszenicy i żyta. Wedle tego wykazu, przestrzenie obsiewane w r. 1894/95 temi zbożami w Rosji i Węgrzech, zmniejszyły się znacznie. Tegoroczny zbiór tych zbóż w najważniejszych państwach, będzie co do ilości i jakości daleko mniejszym, niż w roku poprzednim. Zbiór tegoroczny pszenicy w Węgrzech, łącznie z Kroacją i Slawonją, wyniesie najwyżej 41,554,696 cetnarów metrycznych, podczas gdy w roku poprzednim wynosił 42,006.012 ctn. m.; zbiór zaś żyta, który w roku poprzednim wynosił 16,431.567 cetnarów metrycznych, wyniesie w obecnym roku tylko 11,397.485 centr. metr Zapotrzebowanie pszenicy będzie skutkiem wielkiego ubytku w żniwie żyta, znacznie większem, tem bardziej, że i zasoby jej są znacznie mniejsze. W ogóle zbiór tegoroczny pszenicy i żyta, jest w całym świecie tak małym, jakim nie był od dawna. Wszystkie kraje, sprowadzające pszenicę z zagranicy, obliczają, iż na zaspokojenie potrzeb miejscowych, w tym roku trzeba będzie sprowadzić 114 miljonów cetnarów metrycznych pszenicy, kraje zaś wywożące zboże, będą mogły dostarczyć na pokrycie tych potrzeb tylko 93 miljony, przez co niedobór w pszenicy wyniesie 21 miljonów cetnarów metrycznych.

Z kolei. Dotychczasowa nazwa stacji „Göpfritz-Gross-Sieghart“, położonej na szlaku Wiedeń (kolej cesarza Franciszka Józefa) Cheb, została zmienioną z dniem 16 sierpnia b. r. na: „Göpfritz“.

Przystanek Tellnitz, położony na szlaku Bodenbach-Komotau i otwarty dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych, zostanie otwarty z dniem 1 września b. r. dla nieograniczonego ruchu ogólnego.

Z poczty. Z dniem 1 września b. r. wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Podgórzu-Płaszowie, na dworcu kolejowym. ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń nowego urzędu pocztowego, ograniczać się będzie na gminę Płaszów i na obręb dworca kolejowego. Urząd ten będzie połączonym ze siecią pocztową za pomocą pociągów kolejowych, kursujących na szlaku Lwów-Kraków.

Z dniem 1 września 1895 r. wejdą w życie c. k. urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności w miejscowościach: W Chorkówce, w Ptaszkowej (dworzec), i w Cieniawie.

Okręg doręczeń: 1) c. k. urzędu pocztowego w Chorkówce: gmina i obszar dworski Chorkówka, obszary dworskie: Leśniówka, Żeglce i Zręcin, nadto kopalnie nafty w Kobylanach; 2) c. k. urzędu pocztowego w Ptaszkowej na dworcu: gmina i obszar dworski Ptaszkowa i gmina Królowa ruska; 3) c. k. urzędu pocztowego w Cieniawie: gminy i obszary dworskie Cieniawa i Mystkowa, tudzież gmina Mszalnica.

Nowa pszenica. Radca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, prof. dr Tadeusz Kowalski, w liście do *Gazety Lubelskiej*, oddaje duże pochwały nasieniu pszenicy niedrzwickiej. Dr K. kupił był od p. Gustawa Mazurkiewicza z Niedrzwicy Kościelnej 7 korcy pszenicy i wysiał ją d. 7 września r. z. rzutowo na przestrzeni siedmiomorgowej, przeznaczając pod nią grunt gliniasty, w średniej kulturze znajdujący się pod względem nawożenia i uprawy mechanicznej. Przebieg wegetacji przed zimą i po niej, był normalny. W dniu 2 sierpnia zebrano 36 wozów pszenicy, które dały 83 korce ziarna celnego, o wadze 246 i 2 korce pośladu. Ziarno należy do najpiękniejszych: grube, pękate, o kolorze pięknym, jednostajnym, stawia pszenicę niedrzwicką w rzędzie najcelniejszych pszenic białych. Radca K. sądzi, że odmiana niedrzwicka pszenicy, zasługuje na jaknajwiększe rozpowszechnienie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 95	Anglobank	171 —
Renta austr. srebrna	101 30	Union	355 60
Renta austr. 4% złota	122 95	Bankverein	170 —
Renta austr. 4% koronowa	101 25	Akcje Länderbank	251 —
Akcje bank. aust.-w.	1062	„ kol. Kar. Lud.	224 25
„ kredytowe	404 —	„ „ lwowsko-czerniow.	325 —
Londyn	120 90	„ „ południ.	111 25
Napoleony	9 57¹/₂	Elbenthal	292 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3535
Marki	59 07¹/₂	Staatsbahn	407 25
4% Renta węg. kor.	99 65	Alpin	95 50
4% „ „ złota	122 90	Akcje tytoniowe	232 —
Losy prem. węg	158 50	Ruble	129 62
Losy tureckie	79 90		

Berlin 26 sierpnia

Banknoty austr.	169 —	4% Listy likw. pols.	69 50
Krótki Wiedeń	168 95	Renta włoska	90 12
Banknoty ros.	219 85	Akcj. austr. kred.	252 10
Listy zast. pols.	219 25	Ultimo Ruble	219 50

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

†

Władysław Ludwikowski
kandydat notarjalny,
przeżywszy lat 29, opatrzony św. Sakramentami, po ciężkiej chorobie, zmarł dnia 25 Sierpnia 1895 r. o godz. 3 popołudniu.

W głębokim smutku pozostała matka, siostry i bracia, zapraszają Krewnych, Kolegów zmarłego, Znajomych i pobożną Publiczność, na wyprowadzenie zwłok, odbyć się mające we Wtorek dnia 27 b. m. o godzinie 4-tej po południu z krypty XX. Pijarów wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Świeży transport WINOGRON otrzymał handel Edmunda Klimka przy handlu pokoje do śniadań.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

SUDIN wypróbowany, jako jedynie dobry proszek **przeciw poceniu się.**
Cena pudełka 35 centów.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JÄGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukiennka i t. h.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór**: bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie **najniższych cenach.**

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 2—20

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

We Wtorek dnia 27-go bm.

CARMEN

opera w 4 -rech aktach Bizeta.

Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

UCZNIA

poszukuje księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego** 1—3 **w Krakowie.** 2410

POKÓJ

o dwóch oknach **jest do wynajęcia** za 5 złr. miesięcznie, **ul. Jagielońska 12.** Oglądać go można o 9 rano, II piętro, oficyny. 2486 1—1

STUDENT 2487

z wyższych szkół realnych, **otrzyma mieszkanie i wikt** za dopilnowanie w naukach dwóch chłopców. — Znający język niemiecki mają pierwszeństwo. Wiadomość ul. Florjańska 1, II. pięt.

Do handlu korzennego
Władysława Bursztyna
w Ropczycach 2483
potrzebny jest **praktykant**

2 lub 3 panienki

uczęszczające do szkoły, **znajdą umieszczenie** przy rodzinie polskiej — korepetycja i konwersacja niemiecka na żądanie. — Ulica Garbarska l. **10**, mieszk. 3, obok Plant. 2477 3—4

OBUWIE

o ile zapas starczy, mimo 3—4 podrożałej skóry 2472 **Chrześcijański Tani Bazar** po dawnych cenach sprzedawać będzie **ulica Szewska, Nr. 15.**

S. A. Krzyżanowski w Krakowie

Rynek, linja A—B, Telefon 150.

Księgarnia, skład i Wypożyczalnia nut Muzycznych oraz **główna ekspedycja pism perjodycznych** **została zaopatrzoną we wszystkie**

KSIĄŻKI SZKOLNE

Mapy, Atlasy i Globusy.

Poleca się
Skład lamp
i pająków
c. i k. uprzywilejow. fabryki

R. Ditmara

W KRAKOWIE, 2461
Rynek główny L. 12.

Skład nafty
Grodzka 13.

Zawiadomienie.

Wiedeńskie światło spirytusowe żarowe **D'Or Leopold Gold** Wiedeń III ul. Radeckiego l. 11/15.

Bezkonkurencyjna zdumiewająca **nowość.** 2463

Światło spirytusowe zarowe bez przeprowadzenia rur gazowych daje się zastosować do każdej lampy naftowej bez żadnej trudności.

Wszelkie **wybuchy,** eksplozje zupełnie **wykluczone.**

Światło jest białe, łagodne, znacznie silniejsze od światła gazowego; do palenia używa się spirytusu denaturowanego; który jest o 25% tańszy od nafty i nie wydziela absolutnie żadnego czadu.

Składy będą urządzone we wszystkich miastach Galicji.

Dla przekonania się o dobroci i zobaczenia tej lampy, ewentualnie zamówienia; raczy P. T. Publicznośc odnieść się do mego generalnego zastępcy p. **Henryka Kemplera w Krakowie Hotel Pollera l. 14. — Zastępców wszędzie poszukuje się.—Liczne atesta są do przeglądnienia.**

TELEGRAM.

CYRK G. SCHUMANN

200 osób, 100 koni.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Szlachtę oraz P. T. Publiczność miasta Krakowa i okolicy, iż w najbliższych dniach przybędę do Krakowa

osobnym pociągiem z Pragi 2479 2—3

i rozpocznę **PRZEDSTAWIENIA** przez krótki czas w odnowionym budynku cyrkowym

przy ulicy Dietlowskiej.

Doznawszy w największych miastach Europy niezwykłego powodzenia, spodziewam się, iż Publiczność Krakowska licznemi odwiedzinami mnie zaszczyci. Z poważaniem

G. SCHUMANN, dyrektor, posiadacz pierwszego cyrku żelaznego w Berlinie.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Wtorek dnia 27-go Sierpnia 1895.

I. Zupa perłowa z drobiu / Rosół z szmulem / Consommé Garbier

II. Mózg w rydzykach / Omélete au caviar / Rognons grille / Rzt. mięsa sauce tomates

III. Polędwica augielska / Główka cielęca à la tourtour / Wołowa bo macedońsku / Escoloppes de Veau au jamb.

IV. Brzoskwinie à la Condé / Kapuśniaki droździowe / Karafioł z masłem / Ser — Owoce — Kawa.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścieniowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

UCZNI

szkół średnich z lepszych domów **przyjmuje się.** Ciągła w domu konwersacja francuska. Bliższa wiadomość: ulicą Ś-tej Gertrudy Nr. 18, parter, 1-sze drzwi na lewo. 2483 2—4

Jan Babirecki

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 3.

Prywatny zakład naukowy

połączony z internatem, przygotowujący do egzaminu wstępnego do I. klasy szkoł średnich, tudzież do II. i III. kl. gimnazjal. lub realnej, względnie do egzaminów ze wszystkich klas szkół średnich.

Na naukę do pierwszych dwóch klas szkół średnich i do klasy przygotowawczej dochodzić mogąi uczniowie mieszkający po za zakładem.

Naukę prowadzą fachowo uzdolnieni i doświadczeni pedagogowie, religii udziela X. Katecheta. Język francuski jest obowiązkowym.

Uczniowie dochodzący do Zakładu na naukę, nie potrzebują w domu osobnej korepetycji.

Naukę rozpoczyna się dnia 3 września. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie między godziną 10 a 1 przed południem. 2481 2-10

Bardzo rentowna

Kamienica II piętrowa, 5 okien frontu, **zaraz do sprzedania.** Dopłata gotówką 12 000 złr. w. a. — Wiadomość: **sklep w Sukiennicach Nr. 23.** 2435 6 3

Chłopiec

miejscowy, dochodzący, **potrzebny** jest do sklepu rękawiczniczego **F. Lubańskiego,** plac Dominikański L. 3. Wynagrodzenie miesięczne pobierać będzie zaraz po odbyciu próby. 2482

SKLEP

z 2 pokojami i kuchnią przy ulicy Długiej Nr. 15 blisko plant, **jest zaraz do wynajęcia.**

Do wynajęcia

Piekarnia

w pobliżu Plant, urządzona ściśle według wymagań **władz przemysłowych,** z dwoma ubikacjami, ze stancją dla personalu, do tego **duży sklep** z dwoma pokojami, kuchnią i piwnicą. — Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego,** przy placu Dominikańskim L. 3. 2482 2 3

PENSJONAT

Wandy Roguskiej

2466 W KRAKOWIE 3—8
ulica św. Jana, l. 15 II. piętro.
Pałac ks. Lubomirskiej.

Poszukuje się

stancji

dla 13 letniego ucznia gimnazjalnego, z troskliwą męzką opieką i gdzieby przynajmniej dwóch rówieśników na stancji było. 2424 4—3
Łaskawe zgłoszenia pod literami: **H. J. poste restante Chrzanów.**

NAUKI KROJU

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego **systemu wiedeńskiego**: sukien, okryć, żakietek, rotund i t. d., oraz wszelkich ubiorków dziecinnych, **wyuczam z wszelką dokładnością.**

Uczennice zamiejscowe znajdą u mnie umieszczenie i opiekę. Zarazem wykonywam wszelkiego rodzaju roboty, w zakres toalety damskiej wchodzące. 2198

L. ŁATKIEWICZOWA
Kraków, Mikołajska l. 5, I piętr.

PIES

czystej rasy „DOG" jest **do sprzedania.** — Wiadomość: Grafczyński Mały Rynek, l. 7 I. p. 2467 3—3

Wioska Byszyce 2468

kilkadziesiąt morgów dobrej ziemi, 2 mile od Krakowa, kawałek lasu i staw, budynki i inwentarz nowe, do **sprzedania** lub **zamianę** na kamienicę, ul. Blichowa Nr. 26. pod literami **„M. P."**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.